

NOWE ŻYCIE

EGZEMPLARZ REZERWACYJNY

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

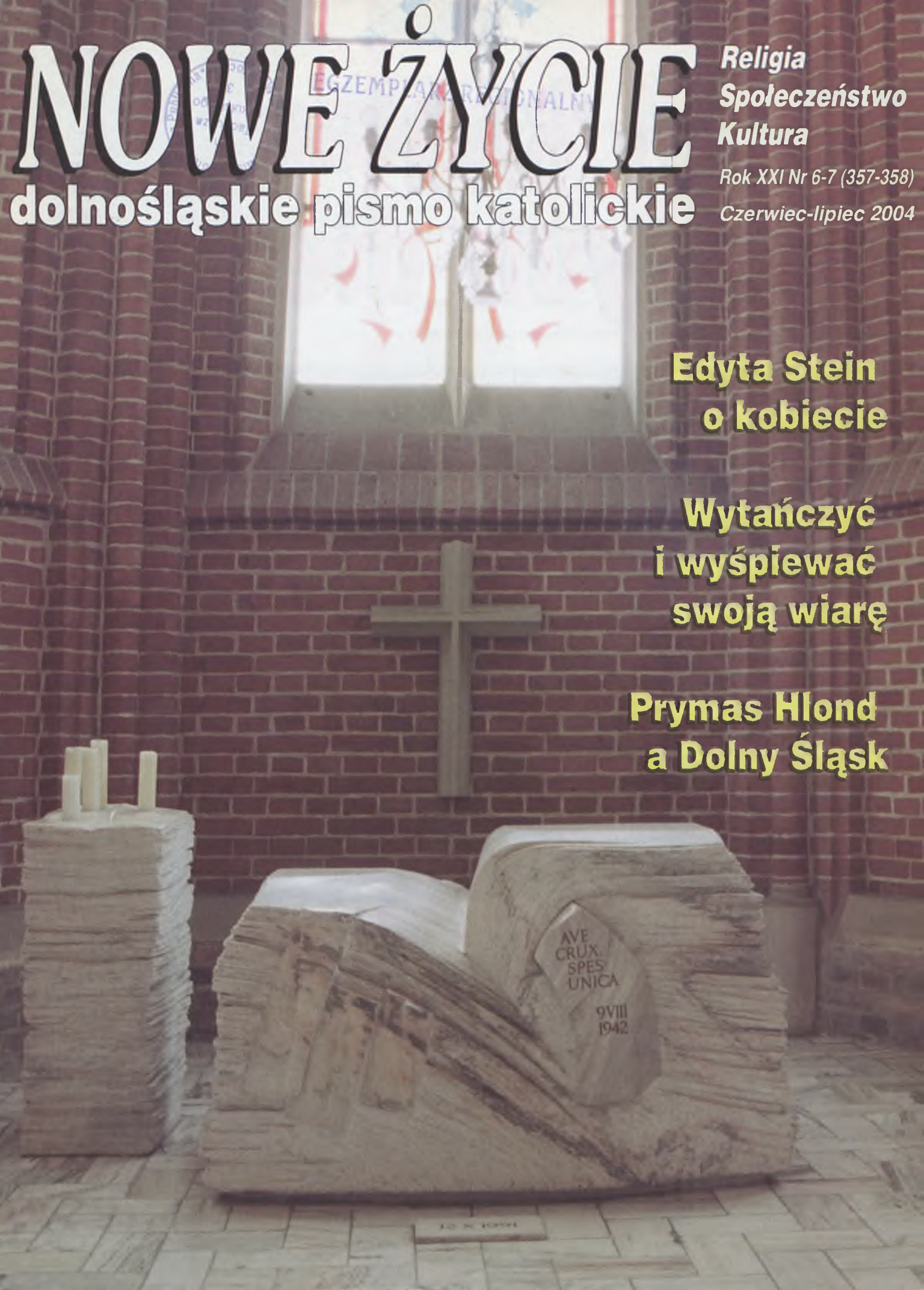
Rok XXI Nr 6-7 (357-358)

Czerwiec-lipiec 2004

**Edyta Stein
o kobiecie**

**Wytańczyć
i wyśpiewać
swoją wiarę**

**Prymas Hlond
a Dolny Śląsk**



Nowi kapłani naszych diecezji



22 maja diakoni kończący studia w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym otrzymali święcenia kapłańskie. W Archikatedrze Wrocławskiej święceń kapłańskich po raz pierwszy udzielił ks. abp Marian Gołębiewski, nowy arcybiskup metropolita wrocławski, a w Katedrze Świdnickiej, w nowej stolicy diecezji, ks. bp Ignacy Dec. Święcenia kapłańskie otrzymali księża:

we Wrocławiu:

ks. Tadeusz Bagiński, ks. Rafał Cyfka, ks. Zbigniew Kowal, ks. Rafał Kupczak, ks. Maciej

Małyga, ks. Jarosław Stefaniak, ks. Ryszard Szczypel, ks. Krzysztof Świta, ks. Michał Urbanowicz;

w Świdnicy:

ks. Jacek Czechowski, ks. Tomasz Federkiewicz, ks. Piotr Gałdyn, ks. Gabriel Horowski, ks. Krzysztof Kowcz, ks. Daniel Marcinkiewicz, ks. Marcin Ogórek, ks. Paweł Pleśnierowicz oraz z Seminarium Duchownego w Legnicy: ks. Zbigniew Chromy, ks. Krzysztof Iwaniszyn, ks. Paweł Zieliński.



Ołtarz w kaplicy św. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyta Stein) w kościele Św. Michała we Wrocławiu
 fot. Przemysław Fisior

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
 Miesięcznik

Rok XXI Nr 6-7 (357-358)
 Czerwiec-lipiec 2004

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
 ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
 ks. Mariusz Rosik

Sekretarz redakcji
 s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
 Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
 ul. Katedralna 13
 50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
 Speed Studio
 Wrocław, ul. Braniborska 70

Druk
 „Elma”
 Wrocław, ul. Norwida 29

Nakład: 9500 egz.

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – czerwiec 2004
- 2 Edyta Stein o kobiecie
Jacek Kiciński CMF
- 3 Kalendarz liturgiczny – lipiec 2004
- 4 25 lat kapłaństwa ks. bp. Edwarda Janiaka
- 5 Duszpasterz w mundurze
Rozmowa z księdzem prałatem płk Sławomirem Żarskim
- 8 Wytńczyć i wyśpiewać swoją wiarę
Bożena Rojek
- 10 Całkowity dar z siebie
Grzegorz Gac
- 11 Książę idzie do nieba
Juliusz Woźny
- 12 Kardynał Prymas August Hlond
 a Dolny Śląsk (1945-1948)
Tomasz Serwatka
- 14 Powrót Ojca
Barbara Lekarczyk-Cisek
- 16 Św. Florian w Europie i we Wrocławiu
Jan Józków
- 19 Odwieczne pytania
Danuta Brodzińska
- 20 Czy historia ma sens?
Jan Wikiera
- 20 Bóg – człowiek – poezja
A.R.P.
- 20 Czas już dojrzał...
Hildegarda Filas-Gutkowska
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Nowi kapłani naszych diecezji
- okł. III Monografia milenijna dziejów Kościoła śląskiego
 we wczesnym średniowieczu
Ks. Tomasz Błaszczuk



KALENDARZ LITURGICZNY

Czerwiec 2004

- 1 Wt *Św. Justyna, m*
2 P 3, 12-15a. 17-18; J 12, 13-17
- 2 Śr 2 Tm 1, 1-3. 6-12; Mk 12, 18-27
- 3 Cz *I czwartek m-ca*
2 Tm 2, 8-15; Mk 12, 28b-34
- 4 Pt *I piątek m-ca*
2 Tm 3, 10-17; Mk 12, 35-37
- 5 So *I sobota m-ca*
2 Tm 4, 1-8; Mk 12, 38-44
- 6 **N 10 Niedziela Zwykła – Najświętszej Trójcy**
Prz 8, 22-31; Rz 5, 1-5; J 16, 12-15
- 7 Pn 1 Krl 17, 1-6; Mt 5, 1-12
- 8 Wt *Św. Jadwigi, Królowej*
1 Krl 17, 7-16; Mt 5, 13-16
- 9 Śr 1 Krl 18, 20-39; Mt 5, 17-19
- 10 **Cz Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa**
Rdz 14, 18-20; 1 Kor 11, 23-26; Łk 9, 11b-17
- 11 Pt *Św. Barnaby, Ap*
Dz 11, 21b-26; 13, 1-3; Mt 10, 7-13
- 12 So 1 Krl 19, 19-21; Mt 5, 33-37
- 13 **N 11 Niedziela Zwykła**
2 Sm 12, 1. 7-10. 13; Ga 2, 16. 19-21;
Łk 7, 36-8, 3
- 14 Pn *Bł. Michała Kozala, bpa i m*
2 Krn 18, 3-8. 12-17. 22; Mt 5, 38-42
- 15 Wt *Św. Jolanty, zak*
2 Krn 18, 25-31a. 33-34; Mt 5, 43-48
- 16 Śr 2 Krn 2, 1. 6-14; Mt 6, 1-6. 16-18
- 17 Cz *Św. Brata Alberta Chmielowskiego*
Syr 48, 1-14; Mt 6, 7-15
- 18 Pt **Najświętszego Serca Pana Jezusa**
Ez 34, 11-16; Rz 5, 5-11; Łk 15, 3-7
- 19 So *Niepokalanego Serca NMP*
Iz 61, 9-11; Łk 2, 41-51
- 20 **N 12 Niedziela Zwykła**
Za 12, 10-11; Ga 3, 26-29; Łk 9, 18-24
- 21 Pn *Św. Ałojzego Gonzagi, zak*
2 Krl 17, 5-8. 13-15a. 18; Mt 7, 1-5
- 22 Wt 2 Krl 19, 9b-11. 31-15a. 36; Mt 7, 6. 12-14
- 23 Śr 2 Krl 22, 8-13; 23, 1-3; Mt 7, 15-20
- 24 Cz **Narodzenie Świętego Jana Chrzciciela,
Głównego Patrona Archidiecezji
Wrocławskiej**
Iz 49, 1-6; Dz 13, 22-26; Łk 1, 57-66. 80
- 25 Pt 2 Krl 25, 1-12; Mt 8, 1-4
- 26 So Lm 2, 2. 10-14. 18-19; Mt 8, 5-17
- 27 **N 13 Niedziela Zwykła**
1 Krl 19, 16b. 19-21; Ga 5, 1. 13-18; Łk 9, 51-62
- 28 Pn *Św. Ireneusza, bpa i m*
Am 3, 1-18; 4, 11-12; Mt 8, 18-22
- 29 Wt **Św. Apostołów Piotra i Pawła**
Dz 12, 1-11; 2 Tym 4, 6-9. 17-18; Mt 16, 13-19
- 30 Śr Am 5, 14-15. 21-24; Mt 8, 28-34

Edyta Stein o kobiecej

JACEK KICIŃSKI CMF



Postać Edyty Stein, wrocławianki, późniejszej siostry Teresy Benedykty od Krzyża żywo wpisała się w historię dolnośląskiej stolicy. Ze względu na swe pochodzenie, obywatelstwo i religię, może stać się znakiem pojednania.

Jedną z największych orędowniczek uznania prawdziwej natury i powołania kobiety w Kościele i świecie była Edyta Stein – karmelitańska siostra Teresa Benedykta od Krzyża. Z pochodzenia Żydówka, nawrócona na chrześcijaństwo, zakonnica, fenomenolog, pedagog i chrześcijański filozof.

Urodziła się 12 października 1891 roku we Wrocławiu, jako córka kupca Zygryda Steina i jego żony Augusty. Przyszła na świat jako obywatelka Prus i Żydówka. Rodzina była na wskroś tradycyjna. Matka

wychowywała surowo swoje dzieci, choć pozostawiała im jednocześnie wiele swobody w wyborze drogi życiowej. Jako dziecko uczęszczała do liceum, następnie do gimnazjum, gdzie zdała maturę. W 1915 roku zdobyła jeszcze świadectwo dojrzałości gimnazjum humanistycznego. Edyta nie potrzebowała dużo czasu na zadania szkolne. W klasie była najlepszą uczennicą. Jej ulubionymi przedmiotami była historia i niemiecki. Często chodziła do teatru i na koncerty. Od 1911 do 1913 roku studiowała we Wrocławiu. W 1915 roku zdała państwowy egzamin z propedeutyki filozoficznej, historii i języka niemieckiego. Następnie przeniosła się do Freiburga gdzie została asystentką profesora Edmunda Husserla.

Krąg studentów był międzynarodowy, stanowiło to pewnego rodzaju nowość. Było to bowiem wynikiem procesu zapoczątkowanego w 1900 roku, który stopniowo do-

puszczał możliwość studiowania przez kobiety na niemieckich uniwersytetach. 3 sierpnia 1916 roku Edyta Stein zdała egzamin doktorski z wyróżnieniem. Jako asystentka Husserla czuła się zawsze gdzieś w cieniu i miała świadomość, że profesor nigdy nie przyzwyczai się do traktowania jej jako współpracownicy. Miała swoje osobiste plany naukowe i nie satysfakcjonowało ją takie rozwiązanie.

Obok przestrzeni naukowej Święta zajmowała się politycznym reprezentowaniem kobiet. Po wojnie wstąpiła we Wrocławiu do nowo powstałej Niemieckiej Partii Demokratycznej, której jednym z celów było doprowadzenie kobiet do urn wyborczych. Miała nadzieję, że po wojnie nastąpi nowe prawo wyborcze, co w rzeczywistości się stało.

Lata samodzielnej pracy po studiach wypełnione zostały staraniami o możliwość pisania habilitacji i dalszej pracy naukowej. W tym okresie, niestety, droga taka była jeszcze zamknięta dla kobiet. Mimo listów polecających, napisanych przez Husserla komisja nie zbadała jej sprawy.

W związku z licznymi kłopotami, z pracą – porzuconym stanowiskiem asystentki, Edyta w 1919 roku wyraziła swoją duchową postawę, z której jasno wynikało, że nie przywiązywała tak wielkiej wagi do całego życia i miejsca, jakie w nim może w przyszłości zająć.

Droga Edyty do katolicyzmu była dość długa. Z pewnością do jej nawrócenia przyczyniły się wykłady Maxa Schelera, widok katolickiego gospodarza, który się modlił z parobkami i podawał im rękę przed pracą. Widok kobiety modlącej się w pustym kościele. Wiedziała również, że do synagogi, czy kościoła ewangelickiego przychodzono jedynie na nabożeństwa, w katolickiej zaś świątyni można było zawsze odnaleźć obecność Boga. Decydującym momentem było spotkanie z lekturą *Życia św. Teresy od Jezusa*. Święta poświęciła wiele czasu na lekturę tej książki. Te i inne czynniki doprowadziły ją w roku 1921 do decyzji, by przejść do Kościoła katolickiego. 1 stycznia 1922 roku przyjęła chrzest. O tym wydarzeniu nie miała odwagi poinformować swej matki i poprosiła o to swą siostrę. Dla matki było to wyrazem niewierności wobec Jedyne Boga Jahwe.

Kolejne lata życia Edyty Stein, to wielkie zaangażowanie na polu naukowym. Wiele wykładów poświęciła kobiecie, jej roli w rodzinie i społeczeństwie. Obok publicznych występów Edyta wiele publikowała. Zdaniem wielu osób była pierwszą osobą, która dzięki swemu doświadczeniu odważyła się uchwycić autentyczną istotę kobiety, nie tylko w aspekcie jej współczesnych czasów, ale też w głębokim znaczeniu jej natury i powołania. W tym też okresie życia kwestia kobiety w jej nauczaniu nabierała nowego charakteru dzięki światłu wiary. Intensywne osobiste życie emocjonalne ustępowało miejsca pracy dla Kościoła i pielęgnowanej myśli o powołaniu zakonnym. Przed ostateczną decyzją powstrzymywała ją spora aktywność naukowa, ale i obawa o reakcję matki. Decydującym bodźcem była między innymi utrata pracy, związana z napiętą sytuacją polityczną w Niemczech. Wydarzenia polityczne stały się dla niej znakiem z nieba, że może iść drogą, którą od dawna widziała jako swoją.

Z wielką radością przyjęła fakt, że święto Teresy od Jezusa 15 października będzie mogła obchodzić już w Kolońskim Karmelu. Widziała doskonale, po co wstępuje do Karmelu, stąd też samo wstąpienie określiła jako wielki dzień łaski dla niej. Od samego początku mocno zaangażowała się w życie Karmelu, szczególnie umiłowala ciszę i modlitwę. Gdy sytuacja polityczna w Niemczech zaczęła być coraz bardziej napięta, a ataki na Żydów coraz gwałtowniejsze, Edyta została zmuszona do opuszczenia macierzystego Karmelu i udania się do Holenderskiego Karmelu w Echt. Jednak wobec nasilających się represji skierowanych przeciwko niearyjskim mieszkańcom Holandii postanowiono wysłać Teresę Benedyktę z jej siostrą Różą do Szwajcarii. Okazało się jednak, że wyjazd nie był możliwy.

Naziści deportowali ją z siostrą 2 sierpnia 1942 roku. Podczas aresztowania Święta powiedziała do siostry Róży: *chodź, idziemy za nasz lud*. W ostatnim liście napisanym 6 sierpnia 1942 roku z Westerbork, z baraku numer 36, informowała o zbliżającym się wysłaniu transportu.

Wspomnienia wielu świadków mówią o wielkim spokoju i sile woli,

KALENDARZ LITURGICZNY

Lipiec 2004

- | | | |
|----|----------|------------------------------------------------------------------------------------|
| 1 | Cz | <i>I czwartek m-ca</i>
Am 7, 10-17; Mt 9, 1-8 |
| 2 | Pt | <i>I piątek m-ca</i>
Am 8, 4-6. 9-12; Mt 9, 9-13 |
| 3 | So | <i>Św. Tomasza Apostoła</i>
Ef 2, 19-22; J 20, 24-29 |
| 4 | N | XIV Niedziela Zwykła
Iz 66, 10-14c; Ga 6, 14-18; Łk 10, 1-12. 17-20 |
| 5 | Pn | Oz 2, 16. 17b-18. 21-22. Mt 9, 18-26 |
| 6 | Wt | <i>Bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, dziew</i> |
| 7 | Śr | Oz 10, 1-3. 7-8. 12; Mt 10, 1-7 |
| 8 | Cz | <i>Św. Jana z Dukli, kapł</i>
Oz 11, 1. 3-4. 8c-9; Mt 10, 7-15 |
| 9 | Pt | Oz 14, 2-10; Mt 10, 16-23 |
| 10 | So | Iz 6, 1-8; Mt 10, 24-33 |
| 11 | N | XV Niedziela Zwykła
Pwt 30, 1-14; Kol 1, 15-20; Łk 10, 25-37 |
| 12 | Pn | <i>Św. Brunona Bonifacego z Kwerfurtu, bpa i m</i>
Iz 1, 11-17; Mt 10, 34-11, 1 |
| 13 | Wt | <i>Św. pustelników Andrzeja Świerada i Benedykta</i>
Iz 7, 1-9; Mt 11, 20-24 |
| 14 | Śr | Iz 10, 5-7. 13-16; Mt 11, 25-27 |
| 15 | Cz | <i>Św. Bonawentury, bpa i dK</i>
Iz 26, 7-9. 16-19; Mt 11, 28-30 |
| 16 | Pt | <i>NMP z Góry Karmel</i>
Iz 38, 1-6. 21-22, 7-8; Mt 12, 1-8 |
| 17 | So | Mi 2, 1-5; Mt 12, 14-21 |
| 18 | N | XVI Niedziela Zwykła
Rdz 18, 1-10a; Kol 1, 24-28; Łk 10, 38-42 |
| 19 | Pn | Mi 6, 1-4. 6-8; Mt 12, 38-42 |
| 20 | Wt | <i>Bł. Czesława kapł</i>
Mi 7, 14-15. 18-20; Mt 12, 46-50 |
| 21 | Śr | Jr 1, 1. 4-10; Mt 13, 1-9 |
| 22 | Cz | <i>Św. Marii Magdaleny</i>
Pnp 8, 6-7; J 20, 1. 11-18 |
| 23 | Pt | <i>Św. Brygidy, zak, Patronki Europy</i>
Ga 2, 19-20; J 15, 1-8 |
| 24 | So | <i>Św. Kingi, dziew</i>
Jr 7, 1-11; Mt 13, 24-30 |
| 25 | N | XVII Niedziela Zwykła
Rdz 18, 20-32; Łk 11, 1-3a. 13 |
| 26 | Pn | <i>Św. Joachima i Anny, Rodziców NMP</i>
Jr 13, 1-11; Mt 13, 31-35 |
| 27 | Wt | Jr 14, 17-22; Mt 13, 36-43 |
| 28 | Śr | Jr 15, 10. 16-21; Mt 13, 44-46 |
| 29 | Cz | <i>Św. Marty</i>
Hbr 13, 1-2. 14-16; J 11, 19-27 |
| 30 | Pt | Jr 26, 1-9; Mt 13, 54-58 |
| 31 | So | <i>Św. Ignacego z Loyoli, kapł</i>
Jr 26, 11-16. 24; Mt 14, 1-12 |

Edyta Stein o kobiecie

☞ Dokończenie ze str. 3

a także miłości świadczonej wobec więźniów. Później zaginął po niej ślad. Na liście wywiezionych do Oświęcimia znalazła się notatka: Nr 44074 *Edith Teresia Hedwig Stein, urodzona 12 października 1891 roku we Wrocławiu, zamieszkała w Echt, zmarła 9 sierpnia 1942 roku w Oświęcimiu.*

Ostatnie lata życia Świętej spędzone za klauzurą i jej męczeńska śmierć ukazały nam jej wielkość. Ukazała ona na swoim przykładzie, do czego jest zdolna kobieta ze swej natury i jak heroicznie może realizować swoje powołanie w świetle Objawienia.

Zdaniem Świętej w każdej kobiecie można odkryć pragnienie stawiania się tym, czym być powinna. Jest to pragnienie doprowadzenia do możliwie najdoskonalszego rozwoju swego człowieczeństwa ze szczególnymi, indywidualnymi cechami. Stąd też najgłębszą kobiecą tęsknotą jest, by dojrzewać w miłującym zjednoczeniu i pomagać innym w takim dojrzewaniu. Odpowiada to przeznaczeniu kobiety, gdyż jest to specyficznie kobiece, a nie ogólnoludzkie

pragnienie. Święta podkreślała, że mężczyzna z natury kieruje się bardziej ku zewnętrznemu działaniu niż na bezpośrednio osobowe bycie.

Teresa Benedykta podkreślała, że dusza kobiety mocniej żyje i jest obecna we wszystkich częściach ciała i wewnętrznie zostaje bardziej zaangażowana w to, co się z nim dzieje. W tym objawia się przeznaczenie kobiety do macierzyństwa. Naturalna skłonność kobiecej duszy do bycia podporą nie wyczerpuje się jedynie w relacji do małżonka, lecz rozciąga się na wszystkie osoby będące w jej zasięgu. Dlatego dusza kobiety winna być szeroka, czyli otwarta na wszystkich, cicha – by burzą nie ugasić delikatnego płomyka, gorąca – by nie dopuścić zmarznięcia delikatnych pączków, jasna, by się szkodniki w ciemnych kątach nie zaległy, zamknięta w sobie – by włamania z zewnątrz nie zagroziły wewnętrznemu życiu, wolna od siebie – by obce życie miało w niej miejsce, władająca sobą i ciałem – by cała jej osobowość była gotowa do służby drugiemu. W takim idealnym kształcie została uformowana dusza pierwszej kobiety i w ten sposób według Świętej winniśmy przedstawiać duszę Maryi. Natomiast, gdy na-

turalne skłonności kobiety nie zostaną właściwie ukierunkowane jej życie pozostaje zwykłą ciekawością, dążeniem, by poznać ludzi i ich relacje, nierzadko z tendencją do ingerowania w sprawy innych.

Kiedy św. Teresa Benedykta mówi, że dusza kobiety winna być cicha ma na uwadze życie, które jest jeszcze ciche i nieśmiałe, a które ma chronić. Czynieć hałas nie usłyszy go a ono całkiem zaniemówi i oddali się. Ten warunek może być zrealizowany poprzez spełnienie innych wymagań – pozostanie zwartą i wolną od samej siebie. Nikt nie jest do tego zdolny ze swej natury, dlatego Bóg sam musi to uczynić. Pomocą w tym staje się modlitwa, w której tkwi dążenie do oddania się na własność. W ten sposób zostaje wytworzona twierdza, w której kobieta jest gotowa służyć każdemu, kogo Bóg stawia na jej drodze życia.

Następnie podkreślone jest, że dusza kobiety jest z natury gorąca, ale jej ciepło naturalne jest zbyt małe, szybko się zużywa. Również i w tym wypadku potrzeba, w miejsce ziemskiego ognia pojawił się ogień niebieski. Oznacza to, że kobieta może osiągnąć stan pierwotnego przeznaczenia, gdy do naturalne-



25 lat

Wbieżącym roku ks. bp Edward Janiak, biskup pomocniczy i wikariusz generalny archidiecezji wrocławskiej przeżywa srebrny jubileusz święceń kapłańskich. W ciągu minionego ćwierćwiecza był wikariuszem parafialnym w Oleśnicy, studiował teologię w Rzymie, był proboszczem w Dortmundzie, wykładowcą i pracownikiem na Papieskim Wydziale Teologicznym, pierwszym dyrektorem Caritasu, organizatorem 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, jednym z najbliższych współpracowników kard. Henryka Gulbinowicza, od 1996 roku jest sufraganiem wrocławskim.

Ojciec święty przy różnych okazjach uczy nas, iż jubileuszom w życiu indywidualnych osób chrześcijanie winni nadawać zawsze charakter religijny. Zasada ta w wyjątkowy sposób odnosi się do każdego jubileuszu życia kapłańskiego. Jest to wszak zawsze czas refleksji nad osobistą historią, w ramach której działa Bóg powołujący człowieka do udziału w Jego misterium zbawiania świata. W konsekwencji jest to więc zawsze czas dziękczynienia za dokonujące się dobro, ale i czas refleksji nad przyszłością, czasem obrachunku z problemem wierności wobec własnego powołania kapłańskiego stanowiącego treść życia i okresem pytań o owocowanie podejmowanych przedsięwzięć i ich trwanie w przyszłości.

W czasie jubileuszowych przeżyć Kościół Wrocławski otacza Księdza Biskupa serdeczną modlitwą, a na dalsze lata kapłańskiej i biskupiej posługi życzy Bożych mocy w wiernej realizacji programu służby za-wartego w biskupim hasle Biskupa Jubilata. ■

go formowania dołączy się współpracy z łaską Bożą. Nie można zatem tego stanu wypracować wysiłkiem własnej woli. To co można i powinno się uczynić, to całkowicie otworzyć się działaniu Boga w swoim życiu.

Obok pozytywnych cech kobiety Święta wymienia szereg cech zniekształconej natury, która domaga się wzmożonej pracy nad sobą. Między innymi zauważa, że typowa jest skłonność do nadmiernego zajmowania siebie i innych własną osobą, ponadto wymienia dążenie do chwały i uznania oraz niepohamowana potrzeba zwierzenia się. Z drugiej strony może pojawić się nadmierne zainteresowanie innymi, ciekawość, plotkarstwo i niedyskretne wnikanie w intymne życie innych osób. Również w miejsce radosnej służby może pojawić się wola panowania.

Jako środek walki z powstałymi zniekształceniami Edyta poleca zastosować gruntowną i rzeczową pracę. Sama od siebie wymaga wytłumienia nadmiernego nastawienia na to, co osobowe, usuwania powierzchowności i podporządkowania się prawom obiektywnym. Każda kobieta powinna także otrzymać odpowiednie wykształcenie zawodowe i mieć godne zajęcie pomagające realizować powołanie bycia kobietą.

Szczególnym wzorem dla wszystkich kobiet jest Maryja. Jest ona obrazem w pełni rozwiniętej natury małżonki i matki. Jako żona jest cicha, bezgranicznie ufna, milcząco posłuszna i wierne współcierpiąca. Jako matka z błogosławionym oczekiwaniem wygląda narodzenia Syna, strzeże Jego dzieciństwa, towarzyszy w życiu, jest obecna na Golgocie, trzyma Go martwego w ramionach i całkowicie realizuje Jego testament.

W swoim niezbyt krótkim życiu wiele czasu poświęciła powołaniu kobiety. Powołaniu, które było niedoceniane, czasami zupełnie pomijane. Święta ukazała niezwykłość tego powołania – geniusz bycia kobietą. W jej rozumieniu kobiecość wyraża ducha głębi, skupionego, wytrwałego i zdolnego do cierpienia. Stąd też typowe dla kobiety postawy duchowe to podtrzymywanie życia i obejmowanie wszystkich jego przejawów, oraz umiejętność intuicyjnego wczuwania się w poznanie drugiego człowieka. Pragnienie macierzyństwa skłania ją do zainteresowania się tym, co ma związek z życiem ludzkim.

JACEK KICIŃSKI CMF

Duszpasterz w mundurze

Rozmowa z księdzem prałatem płk. Sławomirem Żarskim – proboszczem parafii wojskowo-cywilnej św. Elżbiety Węgierskiej we Wrocławiu

Proszę na wstępie naszej rozmowy o przybliżenie Czytelnikom „Nowego Życia” parafii wojskowo-cywilnej przy bazylice św. Elżbiety we Wrocławiu, której Ksiądz prałat jest proboszczem.

Parafia wojskowo-cywilna jak sama nazwa wskazuje obejmuje swoją troską duszpasterską dwie wspólnoty: wojskową, czyli wszystkich, którzy pracują w strukturach MON i Służby Granicznej, a zamieszkują w ramach garnizonu Wrocław oraz osoby cywilne zamieszkałe na terenie parafii św. Elżbiety, określonej dekretem ks. kardynała Henryka Gulbinowicza, obejmującej obszar Starego Rynku we Wrocławiu. Społeczność wojskowa należy do Ordynariatu Polowego a społeczność cywilna do Archidiecezji Wrocławskiej. Z posługi parafii wojskowej mogą korzystać wszyscy wojskowi, kadra, żołnierze służby czynnej, pracownicy wojska, emeryci i renciści wojskowi. Dla nich odbywają się uroczystości poświęcenia sztandarów, przysięga wojskowa, rocznice i jubileusze związane ze Świętem Wojska Polskiego. Z kolei społeczność cywilna, która liczy 1400 osób w swej charakterystyce demograficznej obejmuje głównie osoby starsze, które zamieszkują Stary Rynek od czasu wojny. Wiele jest osób samotnych i biednych, mało jest rodzin z dziećmi i młodzieżą. Te dwie wspólnoty łączy Bazylika Mniejsza –

kościół pw. św. Elżbiety, który od 31 maja 1997 r. został otwarty poprzez akt poświęcenia przez Ojca Św. Jana Pawła II, gdy nawiedził te świeżo odbudowane mury świątyni. Parafia wojskowa została erygowana przez Biskupa Polowego gen. dyw. Sławoja Leszka Głódzia 12 stycznia 1993 r. a parafia cywilna dnia 15 marca 1998r. przez kardynała Henryka Gulbinowicza.

A czy mógłby Ks. pułkownik wskazać specyficzne cechy pracy duszpasterskiej w tak nietypowej parafii złożonej ze wspomnianych dwóch społeczności: wojskowej i cywilnej?

Oprócz stałej posługi duszpasterskiej, jaką pełnią księża kapelani w bazylice mniejszej poprzez celebrowanie Mszy św. i nabożeństw w niedzielę i święta oraz dni powszednie, oprócz prowadzenia kancelarii parafialnej, odwiedzin chorych, chrztów, ślubów i pogrzebów, najwięcej czasu poświęcamy duszpasterstwu wojskowemu. To praca szczególna, bo musimy wychodzić do ludzi, iść w ich miejsce pracy i służby, być przy nich, na co dzień. Stałą posługą obejmujemy wszystkie jednostki wojskowe położone na terenie Wrocławia. Tam odbywają się katechezy i spotkania z kadrami i żołnierzami. Prowadzimy

 Dokończenie na str. 6



Fot. Romuald Łazariowicz

Duszpasterz w mundurze

☞ Dokończenie ze str. 5

kursy przedmażeńskie i przygotowania do przysięgi. Wiele spotkań i rozmów osobistych z tymi, którzy poszukują pociechy i wsparcia w swoich problemach i kryzysach duchowych. Szczególną troską objęta jest Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych, gdzie sprawowana jest Msza św. w każdą niedzielę i święta, gdzie kapelan jest blisko studentów, którzy w przyszłości będą oficerami, będą szkolić i wychowywać żołnierzy w duchu patriotyzmu i szlacheckich postaw moralnych, godnych Polaka. Kapelan musi być często nie tylko przewodnikiem, ale i powiernikiem najskrytszych spraw, które przynosi trudna służba wojskowa, dla młodego człowieka, będącego z dala od rodziny i najbliższych.

Parafian wojskowych mamy przy sobie głównie w ciągu tygodnia, w czasie ich służby i pracy, gdzie idziemy do nich, a parafian cywilnych – terytorialnych mamy głównie na Mszach św. i w kancelarii – to oni przychodzą do nas. Tylko czas kolędy sprawia, że jesteśmy bliżej ich życia i problemów, które przeżywają. Trzeba tu jeszcze dodać, że nasi parafianie wojskowi mają również prawo posługi w parafii cywilnej na terenie, której stale zamieszkują i gdzie są zameldowani i tam chodzą do kościoła głównie w niedzielę i święta ze swoimi rodzinami.

Wydaje się, że tak w życiu wspólnoty parafialnej św. Elżbiety, jak i działalności duszpasterskiej Ks. prałata szczególnie miejsce zajmuje zarówno opieka charytatywna jak i działalność kulturalna, której wyrazem są chociażby koncerty i występy wokalne w kościele pw. św. Elżbiety. Jakie inspiracje i motywy skłaniają Ks. prałata do tego rodzaju przedsięwzięć, zarówno na polu charytatywnym, jak i kulturalno-twórczym?

Charakterystyka personalna parafii cywilnej wskazuje na przynależność do parafii wielu osób starszych i biednych o niskich zarobkach oraz wielu rodzin wielodzietnych, co skłoniło mnie do ożywienia Garnizonowego Zespołu Caritas. Zgłosiło się wielu wolontariuszy, którzy swoją stałą opieką konkretnie pomagają potrzebującym. My docieramy do rodzin, nie rozdajemy tym, którzy zgłaszają się do kancelarii, ale mamy stałe rodziny, którym pomagamy w zależności od ich aktualnych potrzeb – leki, ubrania, żywność. Środki

na pomoc gromadzimy poprzez comiesięczną zbiórkę do puszek, wsparcie sponsorów; organizujemy festyny parafialne, koncerty muzyczne. Cieszę się, z coraz bardziej samodzielnej pracy wolontariuszy. Moja rola polega tylko na koordynacji i doradzaniu, bo my kapłani wojskowi, często się zmieniamy a parafianie pozostają i mogą gwarantować ciągłość rozpoczętego dzieła.

Sam osobiście jestem człowiekiem muzycznym, gram na wielu instrumentach muzycznych, dlatego cieszę się, że przy bazylice mają już swoją tradycję Międzynarodowe Koncerty w ramach Vratislavia Cantans oraz inne występy organizowane przez Wydział Kultury Miasta Wrocławia. Stałe

są już koncerty kolędowe z udziałem naszej Orkiestry Reprezentacyjnej ŚOW i wielu znanych solistów Operetki Wrocławskiej. Prawie w każdym miesiącu jest jakiś koncert znanych chórów i orkiestr symfonicznych. Cieszę się, że nasza bazylika, jej piękno, wielkość i akustyka przyciągają wielu artystów. Przecież Kościół jako wspólnota ludzi wierzących musi popierać i szerzyć dobra kulturalne, które poprzez śpiew, muzykę i recytację pogłębiają wiarę i podnoszą duchowo wielu przychodzących do świątyni, poprzez przekazywanie wartości ewangelicznych. Kościół był i jest największym mecenasem sztuki, co wyraża się również poprzez odnowę i konserwację zabytków, które powracają do naszej bazyliki.

Czym jest i czym jeszcze mogłaby być w społecznej świadomości bazylika pw. św. Elżbiety wrocławska fara staroniej-ska, jedyna bazylika wśród wrocławskich

Fot. Ryszard Godlewski



kościół i jedyna wśród kościołów garnizonowych w Polsce?

Jesteśmy wdzięczni Ojcu Św. Janowi Pawłowi II, że 31 maja 2003 r. nadał naszemu kościołowi Garnizonowemu pw. św., Elżbiety tytuł bazyliki mniejszej. To najwyższe wyróżnienie, jakie może otrzymać świątynia. Jesteśmy dumni, że jest to jedyny kościół wojskowy w świecie i jedyna świątynia we Wrocławiu posiadająca godność bazyliki mniejszej. Z nadaniem tytułu wiąże się wiele przywilejów takich jak: uzyskiwanie odpustów zupełnych w dni wyznaczone i po spełnieniu wyznaczonych warunków, posiadanie herbu papieskiego i sztandaru bazyliki. Bazylika może również mieć swój herb, który jako logo istnieje na pieczęci i specjalnych dokumentach.

W świadomości społeczeństwa Wrocławia nasza bazylika zawsze cieszyła się wielkim szacunkiem poprzez swoją wartość historyczno-dziejową. Tutaj odbywały się i odbywają obecnie najważniejsze uroczystości patriotyczno-religijne dla całego miasta z udziałem wysokich władz kościelnych, państwowych i miejskich. Wiele znakomitych osób odwiedza i uczestniczy w nabożeństwach, co jest utrwalone w specjalnej kronice. Liczne pielgrzymki i turyści wpisują swoje świadectwa jako wyraz wdzięczności za możliwość modlitwy w tym miejscu i uzyskanie odpustów. Chcemy, aby poprzez ofiarę troskę wielu sympatyków, można było jeszcze bardziej dodawać, naszej bazylice blasku w jej wymiarze historycznym, odrestaurowując to, co jeszcze zniszczono po wielkich pożarach z roku 1975 i 1976.

Na zakończenie proszę pozwolić na pytanie natury osobistej: urodził się i pracował ks. prałat na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej czy mógłby Ksiądz pokrótce powiedzieć o swoich wrażeniach, a nawet doświadczeniach z pracy duszpasterskiej wśród nas Dolnoślązaków, a ściślej mówiąc, wrocławian.

Moje urodziny związane są z pięknym i historycznym miejscem majątku Tadeusza Rejtana w Gruszówce obecnie na Białorusi. Ten wielki patriota, poseł z obrazu Jana Matejki, tam mieszkał i tam też popełnił samobójstwo, te miejsca znam i byłem na jego grobie. Rodzicom zawdzięczam to, że jestem w Polsce, w 1959 r. jako repatrianci przyjechaliśmy do Dobroszyc pod Oleśnicą. Losy sprawiły, że ostatecznie zamieszkaliśmy w Węgrowie na Mazowszu, gdzie spędziłem swoją młodość. Cieszę się, że obecnie pracuję we Wrocławiu, tak bardzo mi bliskim, bo przecież wielu moich ziomek, a nawet sąsiadów,



Fot. Romuald Lazarowicz

tutaj zamieszkało i też znają tamte okolice. To ludzie wschodu pełni dobra i gościnności o pięknej polskiej pobożności i szczerym patriotyzmie, bo przecież tęsknota za większą wolnością religijną przygnała ich tutaj. Tam kościoły zamknięto przerobiono na magazyny i szpitale, zniszczono, księży wywieziono na Syberię, a tu można było praktykować i chodzić do kościoła. To było głównym powodem, jak mówili mi moi rodzice, ucieczki, do Polski. Dlatego wrocławian postrzegam jako ludzi życzliwych Kościołowi i kapłanom. Pracowałem w wielu miastach Polski takich jak: Siedlce, Kielce, Bydgoszcz, Warszawa, ale to tu

taj czuję się najlepiej, spotyka mnie wiele życzliwości i szacunku, szczególnie gdy idę w sutannie lub w mundurze kapelana wojskowego. Ludzie są otwarci i z życzliwością, pomagają, gdy zwracam się z apelem o pomoc dla dobra parafii i bazyliki.

Korzystając z okazji, pozdrawiam wszystkich czytelników i redakcję „Nowego Życia”. Dziękuję z serca za ten wywiad i wnikliwe pytania, a Pani redaktor życzę wielu łask Bożych.

I ja dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: KATARZYNA WYZGA

Intencje Apostolstwa Modlitwy na czerwiec 2004

Intencja ogólna:

Aby wszyscy chrześcijanie byli coraz bardziej świadomi swej odpowiedzialności osobistej i zbiorowej za świadectwo o miłości Boga do każdego człowieka i całej ludzkości.

Intencja misyjna:

Aby w krajach azjatyckich wzrastało poszanowanie wolności religijnej, stanowiącej podstawowe prawo każdego człowieka.

Lednica 2004

W wigilię Zesłania Ducha Świętego w kilka osób dołączyliśmy do licznej grupy młodych ludzi, aby wspólnie dotrzeć na całonocne czuwanie modlitwne do Lednicy. Świecące już od samego rana słońce zdawało się zapowiadać radość czekających nas wydarzeń. Za sprawą naszego opiekuna ks. Adama Woźniaka z parafii Królowej Różańca Świętego w Dzierżoniowie każdy kolejny przebyty kilometr przybliżał nas nie tylko do miejsca Spotkania, ale również do samego Boga. Jego mądre, pełne refleksyjnej zadumy słowa przypominały nam wciąż o celu naszej pielgrzymki.

Wytańczyć i wyśpiewać swoją wiarę

BOŻENA ROJEK

Wczesnym popołudniem dotarliśmy na miejsce. Było już sporo ludzi, ciągle jednak przybywały kolejne grupy. Z napisów na transparentach szybko można było zorientować się, że na lednickie pola przyjechała młodzież z całej Polski. Ale nie tylko. Były też grupy z zagranicy. Ponad 180 tysięcy ludzi!

Czym wytłumaczyć ten fenomen? Co sprawia, że młodzi tak chętnie tu przybywają?

Lednica pomaga im odnaleźć ważne dla siebie treści – mówi ks. A. Woźniak. Na co dzień często brakuje im odwagi w głoszeniu Chrystusa, a tu czują, że są potęgą. Otwierają się, kiedy widzą obok siebie ludzi, którzy z całych swych sił wykrzykują, że kochają Boga. Te spotkania pokazują im, że swoją wiarę można przeżywać nie tylko na klęczkach, ale, że można ją także wyśpiewać i wytańczyć.

Wielu z nich przeżywało Apel III Tysiąclecia po raz pierwszy w życiu. Przyjechali zachęceni przez tych, którzy tu już byli. Bo Lednica ma od lat swoich stałych uczestników. Na pytanie o Jana Góry, głównego organizatora, kto był na pierwszej Lednicy, podniosły się tyśiące rąk. Dowiaduję się, że nasz opiekun uczestniczył w Apelu już po raz szósty. Dlaczego organizuje te wyjazdy?

– Ujęła mnie panująca tu atmosfera. Szczególnie mocno przeżyłem Lednicę 2000. Kapłani przytulali wówczas jej uczestników, jak ewangeliczny ojciec swego marnotrawnego syna. Ojcostwo Boga, które mogłem wyrazić poprzez ten gest, mocno odcisnęło się w moim sercu – mówi ks. Adam.

Od pierwszych chwil atmosfera lednickiego spotkania była pełna radości i entuzjazmu. W rytm piosenek Tańcem chwალmy



Fot. Dariusz Duleba

Uczestnicy Lednicy 2004, przyobleczeni w białe szaty, przekazują sobie sieć ze sznurów.

Go, Wyplłyn na głębię, czy Tak, tak, Panie śpiewaliśmy i tańczyliśmy trzymając się za ręce, chwilami tworząc wirujące „haczyki”. Blisko 200-tysięczna rzesza ludzi szalała pod gotym niebem w radosnym uniesieniu. Lednica dyszała wspólnotą serc i jednością myśli, w centrum których pozostawał sam Zbawiciel.

Treść tegorocznego spotkania nad jeziorem lednickim wypełniał 21 rozdział Ewangelii wg św. Jana, który mówi o obfitym połowie ryb oraz o szczególnych pytaniach, jakie Jezus postawił Piotrowi. Apelowi przy Bramie III Tysiąclecia towarzyszyły słowa Daj się złowić w sieć Miłości. I właśnie sieć była w tym roku szczególnym rekwizytem. Jedna

z nich, zrobiona specjalnie przez rybaków, wisiała wysoko, obok Ryby, stanowiąc wielką inscenizację ewangelicznego połowu, druga zaś była „ludzką siecią”, którą uczestnicy, obleczeni w białe szaty, wiążąc pieczołowicie sznurek do sznurka, utworzyli sami. Ten zewnętrzny znak jedności, wędrując nad głowami wszystkich zebranych, został złożony potem na środku Bramy III Tysiąclecia.

Tuż po g. 18.00 rozpoczęła się bezpośrednia transmisja telewizyjna. W czasie jej trwania na telebimie ukazał się Jan Paweł II, który do zgromadzonych na polach lednickich skierował słowa przesłania: Chrystus pyta każdego i każdą z was: Czy miłujesz? Chrystus pyta, czy miłujesz mnie? Chrystus pyta, czy miłujesz mnie bardziej? Wejdz w głębię swego młodego serca, tam znajdziesz odpowiedź. Miłość jest w tobie. To Boży dar. A zatem patrz w przyszłość i nie bój się powiedzieć Chrystusowi: tak. Choć jest to miłość wymagająca. Nie bój się powiedzieć: tak. Nie bój się kochać Chrystusa. On pierwszy nas umiłował, umiłował do końca.

Słuchaliśmy Papieża w całkowitym skupieniu, odpowiadając w ciszy serc na postawione nam w imieniu Jezusa pytania. Wiedząc, że nasze życie ma sens tylko jako odpowiedź na to potrójne pytanie, że jest to właśnie ta chwila, kiedy trzeba Bogu powiedzieć „tak”. Kiedy Ojciec Święty skończył mówić, rozległa się burza oklasków. W odpowiedzi zaśpiewaliśmy piosenkę: *Tak, tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham*, która prze-wijała się zresztą tego dnia wielokrotnie, stając się muzycznym mottem Spotkania. Kilkanaście minut później po raz kolejny mogliśmy połączyć się z Watykanem. Papież pozdrowił młodych i za-pewnił ich o modlitewnej pamięci.

Kulminacyjnym punktem programu była Msza św. pod przewodnictwem ks. kard. Józefa Glempa, koncele-browana przez ponad tysiąc księży. Podczas homilii bp połowy Sławoj Leszek Głódź powiedział do zgromadzo-nej młodzieży: *Wy jesteście obfitym poło-wem, który wypełnia Chrystusową sieć. Nikt jej nie rozerwie, bo z wami jest sam Chrystus. To nie jest sieć, która narzuca sztywne ramy. To sieć, która wydobywa z ciemności na twardej grunt Bożej miłości*. Na zakoń-czenie Eucharystii nastąpiła historycz-na chwila: Prymas Józef Glemp i kard. Lubomyr Huzar z Ukrainy odmówili wspólnie modlitwę o pojednanie, a na-stępnie obaj dostojnicy wypuścili w po-wietrze dwa symboliczne gołębie.

Tuż po zapadnięciu zmroku rozpo-częło się nabożeństwo obfitego poło-wu ryb. Przedstawiciele Akademii Mar-ynarki Wojennej wnieśli w procesji 153 worki chleba w kształcie ryby. Dzielił się nim w blasku rozpalonych ognisk. My zaś zapaliliśmy świece. W ciągu paru chwil powstał istny ocean płonących ogni. W takiej scenerii uczestniczyliśmy w agapie – uczcie miłości, dzieląc się na-wzajem otrzymanym kawałkiem chle-ba. Chwilę później każdy uczestnik otrzymał na pamiątkę spotkania lednicki pierścień z wygrawerowaną rybą i napisem „J 21, 17”, przywołującym na myśl o szczególne pytanie Chrystusa skierowane kiedyś do Piotra, a tego dnia do każdego z nas. Odpowiadać na nie bę-dziemy codziennością swojego życia w środowisku rodziny, przyjaciół, szko-ły, pracy.

To potrójne pytanie usłyszeliśmy po raz kolejny z ust Jana Pawła II podczas „Egzaminu z Miłości”. Taki był zamysł papieskiego przesłania. Na zakończenie modlitewnego czuwania mogliśmy wysłuchać jeszcze rozważań arcybisku-pa gnieźnieńskiego Henryka Muszyń-skiego o miłości. *Ułomności ludzkiego serca przemienia Chrystus – mówił. Jeżeli jeste-śmy z Nim złączeni, miłość staje się wspól-*

notą pragnień i dążeń (...). W miłości nie potrzeba słów, wystarczy jedno spojrzenie, pełne dobroci i życzliwości. To rozważanie doskonale wprowadziło nas w atmos-ferę modlitewnego wyciszenia, która wypełniła pola lednickie, kiedy przy dźwiękach subtelnej muzyki pojawiła się nad naszymi głowami trzymetrowa monstrancja z Najświętszym Sakramen-tem w kształcie lednickiego krzyża, ozdobiona bursztynami. Niósł ją, z po-mocą dwóch diakonów, ks. Henryk Jan-kowski. Na środku pola Kapłan udzielił nam błogosławieństwa. Przez 15 minut trwała wielotysięczna cisza.

Kolejną częścią Apelu III Tysiąclecia było Nabożeństwo Dobrego Pasterza. Bp Wojciech Polak wniósł na ramionach czarną owcę – symbol każdego z nas, a następnie pobłogosławił laski paster-skie w kształcie krzyża procesyjnego, będącego repliką krzyża lednickiego. Otrzymali je przybyli do Lednicy księża.

Na tegoroczne spotkanie nad jezio-rem lednickim młodzi przygotowali „Księgę Spotkania z Miłością”, która ma się stać kroniką tegorocznych wyda-rzeń. Wnieśli ją w procesji żołnierze. W tym czasie jako „wspólnota serc przeniknięta jedną myślą” z uniesionymi do góry świecami, śpiewaliśmy i tańczyliśmy w rytm piosenki: *Nie bójcie się żyć dla Miłości*.

Powoli dobiegała końca Lednica 2004. Nadszedł ostatni już punkt programu – wybór Chrystusa. Wnie-siona została w procesji Ikona Chrystusa Przemienionego. Modlitwę aktu wyboru poprowadził abp H. Muszyński. Po czym, modląc się i śpiewając, zmierzali-śmy w kierunku Bramy Tysiąclecia. Kie-dy ją przekraczaliśmy, budził się już do życia kolejny dzień, ale w naszych uszach wciąż brzmiały jeszcze słowa: *Nie bój się powiedzieć Chrystusowi: tak. Nie bój się kochać Chrystusa. Tak, tak, Panie...*

VIII Spotkanie Młodych odeszło do historii, odciskając swój ślad w naszych sercach i umysłach. Jak będziemy je wspominać? Czym było dla nas? *Dla mnie Lednica to obcowanie z Chrystusem – mówi Małgorzata Brenzak. To zatrzyma-nie się na chwilę refleksji, wyrażenie radości poprzez śpiew i taniec. Uderzyły mnie pyta-nia postawione przez Ojca Świętego. Odpow-ięź na nie wymaga bowiem spojrzenia w głąb siebie, zrewidowania relacji z Bogiem i samym sobą. Potrzebne mi były słowa Pa-pieża. One dodały mi sił. Poruszyły we mnie te pokłady wrażliwości, które dotychczas były zablokowane*.

Czuwanie nad Lednicą to dla mnie przede wszystkim czuwanie – wyznaje Elż-bieta Rulińska. *Takie spełnienie prośby Je-zusa z Ogrójca, gdy powiedział do Piotra, Jakuba i Jana, by razem z Nim się modlili. A także bycie gotowym na to, co ma się wy-darzyć – na Zesłanie Ducha Świętego. I oczy-wiście, Lednica to bycie z ludźmi, którzy myślą podobnie, to wspólne tańce i śpiewy. To takie „naładowanie akumulatorów” do pracy i niesienia krzyża*

Dla Aldony Dulęba Lednica jest jak powrót do domu Ojca. *Tu w atmosferze gorącej radości i entuzjazmu – dzieli się swoimi przeżyciami – mogę powiedzieć Bogu, co czuję, czym żyję, co zmieniło się od ostatniego spotkania. Ale jest to również czas refleksji, dialogu, wręcz intymnego spotka-nia i pytań o miłość: Czy kochasz mnie? „Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham” – ta odpow-ięź wyływająca z serca, nie może być tylko spontaniczną deklaracją. Ona wiąże się z odpowiedzialnym i trudnym zadaniem: „Nie bój się, wypłyni na głębie”. Właśnie tu nad jeziorem lednickim uczyć się ciągle na nowo wypływać na głębie swojego serca, cie-szyć się obecnością Chrystusa, który nie-ustannie obdarza mnie swoją miłością i do-daje odwagi do podejmowania nowych, cza-sem bardzo trudnych wyzwań*.



Lednicki chleb w kształcie ryby.

Trudny problem transplantacji

Całkowity dar z siebie

GRZEGORZ GAC

W nadziei, iż mogę pomóc ludziom będącym w potrzebie, czynię ten świadomy dar i wyrażam zgodę, aby w przypadku mojej śmierci pobrano z mojego ciała komórki, tkanki lub narządy w celu ratowania życia innych ludzi. Jest to tekst deklaracji umieszczony na karcie świadomego dawcy.

Żyjemy w XXI wieku. To, co dzieje się w świecie techniki, gospodarki, jak i udogodnienia w naszym codziennym życiu, jeszcze 10 lat temu było czymś w rodzaju dobrego filmu z gatunku science-fiction. Choć początki transplantologii – nauki o przeszczepianiu tkanek i narządów, sięgają XIX wieku, to jest to temat stosunkowo mało znany. Przyczyny można upatrywać w niedostatecznym stopniu informacji na ten temat, a często ignorancji nas samych. Najlepszym dowodem jest to, że mało kto wie, że przetaczanie krwi to też transplantacja.

Papież Jan Paweł II w encyklice o wartości i nienaruszalności życia ludzkiego – *Evangelium vitae* (1995), prosi, aby sławienie Ewangelii życia odbywało się w codziennym życiu i uzewnętrzniało się przez miłość do innych, czyli dar z samego siebie. To głoszenie dokonuje się poprzez gesty, które Jan Paweł II nazywa heroicznymi. Na ten heroizm dnia codziennego składają się małe lub wielkie gesty bezinteresowności. Wśród tych gestów Papież wyróżnia oddawanie organów, zgodnie z etyką, w celu ratowania zdrowia, a często też życia chorym, pozbawionym nadziei (EV, nr 86).

Niewątpliwie jest to piękny dar, jednak, kiedy stajemy twarzą w twarz z bliską nam osobą, której umysł już nie pracuje, a ciało „żyje” dzięki skomplikowanej aparaturze i lekom, kiedy zdawać by się mogło, że ona tylko śpi i wystarczy potrząsnąć jej ramionami, a otworzyłyby oczy, znika sens piękna tego daru, a pojawia się blokada w umyśle, niedopuszczająca

myśli, że część bliskiej nam osoby może nie tylko uratować zdrowie, ale często też życie innej osoby. W tej atmosferze wielkiego bólu, po stracie bliskiej osoby lekarz zadaje pytanie: czy ten ktoś za życia wyraził swoją wolę, co do pobrania narządów po śmierci. Nie ma się czemu dziwić, że najbliższa rodzina sprzeciwia się pobraniu jakiegokolwiek organu. Dziwne natomiast jest to, że w sondażach większość z nas jest za oddaniem organów, ale... Właśnie. Jest jedno „ale”. Jesteśmy „za” wtedy, gdy nie dotyczy to bliskiej nam osoby.

W Polsce, od pierwszego udanego zabiegu przeszczepu nerki pobranej od zmarłego upłynęło ponad trzydzieści pięć lat. Mogło się wtedy wydawać, że takie zabiegi staną się szybko rutynową czynnością. Niestety, tak się nie stało. Jednym z wielu powodów, w opinii lekarzy było zapewne niedostosowanie przepisów prawnych oraz, a może przede wszystkim, ograniczone zaufanie naszego środowiska medycznego i brak społecznej akceptacji. I ten brak

społecznej akceptacji w pewnej mierze występuje również dziś.

Nie można zaprzeczyć, że transplantologia jest dużym krokiem do przodu w służbie człowiekowi. Trudno sobie wyobrazić jak wiele osób w naszym społeczeństwie zawdzięcza zdrowie, życie, tym, którzy zdecydowali się na ten heroiczny gest, jakim jest decyzja, aby ofiarować część swojego ciała, bez oczekiwania nagrody.

Jak każde jednak osiągnięcie ludzkie, transplantologia też nie jest wolna od zagadnień krytycznych, które muszą być zbadane w świetle antropologicznej i etycznej refleksji. Jan Paweł II zwrócił na to uwagę w przemówieniu do uczestników XVIII Kongresu Światowego Towarzystwa Transplantologicznego w 2000 r. Niektóre z nich bardzo wyraźnie podkreślił.

Postępowanie prowadzące do komercjalizacji ludzkich narządów lub do traktowania ich jako przedmiotów wymiany lub handlu musi być uznane za moralnie niedopuszczalne, ponieważ wykorzystywanie ciała jako

„przedmiotu poniżej godność ludzkiej osoby. (...) Uznanie wyjątkowej godności człowieka ma jeszcze jeden istotny skutek: żywotne organy występujące pojedynczo w ciele człowieka mogą być usunięte dopiero po śmierci, to znaczy pobrane z ciała kogoś, kto z całą pewnością nie żyje. Oprócz tych krytycznych zagadnień można jeszcze wymienić kryterium pierwszeństwa biorcy, czy określenia momentu śmierci (w większości przypadków decyduje nieodwracalne ustanie wszelkiej aktywności mózgu), i wiele innych, które często, są wynikiem niedoinformowania czy też niewiedzy.

Mimo tych uwag, dotyczących transplantacji, trzeba zastanowić się, czy nie warto się zdecydować na te najbardziej uroczyste – jak pisze Jan Paweł II – wysławianie Ewangelii życia przez całkowity dar z siebie?



Każdy, kto spogląda z oddali na Ostrów Tumski z pewnością zachwyci się wieżą kościoła św. Krzyża. Piękna, smukła, o doskonałych proporcjach – urodą dystansuje inne dominanty w zabudowie dawnej wyspy katedralnej. Cała zresztą budowla jest dziełem wybitnym, trudno znaleźć w całej Polsce piękniej zakomponowaną gotycką świątynię, której bryła miałaby tak odmienny i interesujący z każdej strony wygląd.

Ołowiany hełm wieży pokrywa szlachetna patyna o zielonkawej barwie, co jest przyczyną ciekawego zjawiska. Dziś, gdy cały Ostrów Tumski jest wspaniale oświetlony, słabiej to widać, ale dawniej, gdy otoczenie kościoła tonęło w mroku nocy, patyna kościoła św. Krzyża delikatnie fosforowała w blasku księżycy, jakby wskazując kierunek w górę – metaforyczną drogę do nieba... Świątynię rozpoczął wznosić w roku 1288 książę Henryk IV Probus. Miał to być kościół grzebalny i dworski zamku wrocławskiego. Plany budowlane pokrzyżowała przedwczesna śmierć księcia (najpewniej został otruty), dlatego gmach ukończono dopiero po połowie XIV wieku. Świątynia-mauzoleum została zaprojektowana jako kościół dwupoziomowy. Dolna część mieściła kryptę, w której znalazł się grobowiec możnowładcy. Książę zamierzał wzniesić sanktuarium poświęcone pamięci rodziców i bliskich krewnych. Fundacja miała zapewnić ciągłość modlitw za dusze zmarłych z jego rodziny.

Henryka IV (ur. 1257 lub 1258, zm. 1290) historycy przywykli zwać Probussem, czyli Prawym, nie znaczy to jednak, że wrocławski władca nie stosował w polityce podstępów, a nawet zdrady. Deptał też prawa gościnności – potrafił pojąć własnych krewnych, którzy wcześniej zaprosił na zjazd do Baryczy i nie wypuścił ich z niewoli, dopóki nie zrzekli się, na jego korzyść, części posiadanych ziem. Wyprawę na planowaną w Krakowie koronację sfinansował z pieniędzy zebranych przez wrocławskie duchowieństwo na walkę z Tatarami – czym wywołał ogromne oburzenie ze strony polskich dostojników kościelnych. Prawdziwy skandal wybuchł, gdy, zakochawszy się w pięknej Matyldzie, margrabiance brandenburskiej, odesłał swą pierwszą żonę, pochodzącą z rodu książąt opolskich, do rodziców. Zaprzyjaźniony z księciem opat

z klasztoru Najświętszej Marii Panny na Piasku zgodził się mimo wszystko wiarołomnemu księciu udzielić ślubu, który odbył się z wielką pompą – biciem dzwonów, muzyką i śpiewem duchowieństwa zakonnego w roku 1287 lub 1288... Mimo tych dramatycznych okoliczności drugie małżeństwo władcy Wrocławia było bardzo udane. Do dziś zachowały się pieśni, które podobno książę ułożył i samodzielnie wykonywał na cześć swej nadobnej pani.

Jeszcze bardziej naraził się Henryk władzom kościelnym, wiedząc całymi la-

rzy nagrobka – krewni i spadkobiercy księcia – pragnęli przedstawić zmarłego jako władcę bez skazy i gorliwego chrześcijanina w sposób jasny dla wrocławskiej społeczności. Nie powinno nas to dziwić – księżę, mimo wspomnianych postępków, dodatkowo wyróżniał się spośród współczesnych możnowładców. Zdrada, skrytobójstwa, tortury i okrucieństwo były stałymi elementami polityki na terenie całej ówczesnej Europy.

Historycy sztuki są zgodni, że wśród zachowanych na Śląsku średniowiecz-

Książę idzie do nieba

JULIUSZ WOŹNY

tami spory finansowe i prawne z biskupem wrocławskim Tomaszem II. Nie cofnął się nawet przed spłodowaniem ołtarzy w klasztorze trzebnickim, gdzie poszukiwał złota, rozkazał też karmić konie zbożem zarekwirowanym z biskupich spichrzów.

Doszło do tego, że polski arcybiskup Jakub Świnka rzucił na księcia klątwę i objął interdyktem Wrocław wraz z całym księstwem śląskim. Miało to, między innymi, ten skutek, że wszystkie kościoły na wspomnianym terenie miały wstrzymać służbę Bożą. Cóż z tego! Franciszkanie z klasztoru przy kościele św. Jakuba, trzymając stronę księcia, wystąpili przeciw biskupowi, a z biegiem czasu większość wrocławskich duchownych opowiedziała się po jego stronie. Henryk, nic sobie nie robiąc z anatemy, opanował wszystkie posiadłości biskupa, ścigał go zbrojnie, a nawet oblegał w raciborskim zamku – w końcu jednak doszło do pojednania. Ponoć pamiątką po ugodzie było wystawienie przez Henryka kościoła św. Krzyża i powierzenie niedawnemu antagoniście patronatu nad kolegiatą świętokrzyską.

Dziś mamy wielkie problemy ze zrozumieniem powstającej w naszych czasach twórczości artystycznej. Sztuka średniowieczna niosła ze sobą treści zrozumiałe dla ogółu wiernych. Każdą budowlę sakralną ozdobił rzeźbami, malowidłami i witrażami zwano wówczas „biblia pauperum”, czyli biblią ubogich, która ważne religijnie treści opowiadała ludziom nie umiejącym czytać językiem sztuk plastycznych. Fundato-

nych nagrobków piastowskich tumba Henryka IV Probusa jest dziełem niewspanialszym. Zgodzi się z tym niewątpliwie każdy, kto stanie przed wykonanym z polichromowanego wapienia sarkofagiem, dziś znajdującym się we wrocławskim Muzeum Narodowym. Jednak dla większości z nas zagadką jest to, że leżąca na sarkofagu postać została wyrzeźbiona tak, jakby książę stał. Pod głową śląskiego władcy znajduje się poduszka, ale jednocześnie ruch postaci, układ szat i włosów jest taki, jakby Henryk nie tylko stał, ale wręcz zdecydowanie kroczył naprzód. Z całą pewnością nie jest to przypadek, przeczy temu wysoki poziom artystyczny dzieła. Rzeźbiarz z pełnym rozmysłem i najpewniej za radą zlecających, a być może, także wykształconego teologa, ukazał jednocześnie dwa ważne momenty. Z jednej strony jest to wizerunek zmarłego, spoczywającego w pozycji poziomej. Oto dopełnił się los Henryka IV Probusa. Rzeźba zawiera jednak zapowiedź pośmiertnego losu księcia. Pokazano go w majestacie doczesnej władzy, o której świadczą mitra, wzniesiony w prawej ręce miecz i bogaty strój. W takiej postaci zjawia się on na Sądzie Ostatecznym – jako chrześcijański rycerz i pobożny władca, opromieniony blaskiem swych dobrych uczynków oraz majestatem władzy. Warto zwrócić uwagę na to, że owa prezentacja zmarłego, który zmartwychwstał, aby stanąć przed Bożym sądem,

Książę idzie do nieba

☞ Dokończenie ze str. 11

widoczna jest najlepiej z góry – z perspektywy, której spogląda Bóg. Ukazanie jednocześnie kresu ziemskiej wędrówki i chwili po zmartwychwstaniu ma pozostałym przy życiu ukazać sens śmierci i pogłębić rozważania nad pośmiertnym losem człowieka.

Podobna dwoistość dotyczy także dolnej strefy grobowca. Na ścianach tumby w arkadach pojawiają się postaci tworzące orszak pogrzebowy. Wśród żałobników bez trudu rozpoznamy ukochaną żonę księcia, Matyldę, pogrążoną w rozpacz, podtrzymywaną przez dworki. W żałobnym orszaku znaleźli się też kanonicy z kościoła świętokrzyskiego, uroczystościom pogrzebowym przewodniczy pojednany już z księciem biskup Tomasz II. Część pozostałych osób identyfikowana jest z politycznymi sojusznikami lub spadkobiercami zmarłego. Pozornie więc dolna część grobowca ukazuje ziemski pogrzeb wrocławskiego księcia. Pozornie, bo jego postać dźwigają na swych ramionach umieszczeni w narożach aniołowie. Ich zadaniem nie jest wcale złożenie szczątków zmarłego w ziemi. Zgodnie bowiem z dawną antyfoną pogrzebową *In paradisum deducant te angeli* (Niech aniołowie zawiodą cię do Raju) dusza zmarłego, dzięki aniołom, trafia do nieba. Symbolizuje to opleciony liśćmi duży kolisty otwór w sklepieniu górnego kościoła Św. Krzyża – symbolizujący wejście do raju. Zanim nagrobek zniknął ze świątyni owe symboliczne wrota niebios znajdowały się nad nagrobkiem, mimo że dzieliło je sklepienie dolnego kościoła – krypty.

Grobowiec nie zawiera szczątków księcia – niemieccy uczeni, chcąc udowodnić przynależność Henryka IV Pro-

busa do rasy nordyckiej, wywlekli jego kości z grobu. Podobnie postąpili ze szczątkami Henryka II Pobożnego, co świadczy o wyjątkowo „naukowym” charakterze badań, bowiem szkielet tego księcia był niekompletny – wszak odciętą w bitwie pod Legnicą głowę księcia porwali ze sobą Mongołowie, niestety, kości obu Piastów zaginęły, a ich grobowce opuściły miejsca, w których miały stać na wieki...

Na nagrobku pojawia się jeszcze jeden wątek – polityczny. Lewą ręką Henryk IV podtrzymuje tarczę z wizerunkiem orla Piastów Śląskich. Przy jego głowie jeszcze dwie tarcze herbowe, po prawej stronie – z orłem polskim w koronie, po lewej znów pojawia się orzeł śląski. Jest to przypomnienie politycznych zamiarów księcia, pragnącego pod swym berłem zjednoczyć ziemie polskie. Według średniowiecznych kronikarzy wielki cel polityczny ostatniego z wielkich Piastów śląskich – zamiar przywdziania korony królestwa polskiego powstał, gdy książę podczas wizyty na Wawelu przeczytał żywot św. Stanisława Biskupa. Ponoć poćwiartowane przez siepaczy króla Bolesława Śmiałego zwłoki biskupa zrosły się. Przepowiednia głosiła, że podzielona na dzielnice Polska także zostanie zjednoczona. Niestety, Książę Henryk IV nie zdołał zrealizować swych zamierzeń.

Dziś jego nagrobek złożony w muzealnym lapidarium od kościoła Św. Krzyża, miejsca, gdzie stał pierwotnie, oddziela Odra. Może także te dwie rozdzielone części kiedyś powtórnie staną się jednością, tak, jak chcieli tego ich twórcy?

JULIUSZ WOŹNY



Sarkofag Henryka IV

Kardynał August Hlond (1881-1948), prymas Polski od czerwca 1926 r. aż do śmierci, to jeden z najwybitniejszych hierarchów Kościoła w historii Polski. Wraz z upływem czasu – a tym samym z szerszej perspektywy dziejowej – jego wielka rola nie tylko duszpasterska, lecz społeczno-polityczna, będzie przez historyków coraz silniej eksponowana. Kto wie, czy właśnie zainstalowanie przez Prymasa polskiej administracji kościelnej na poniemieckich Ziemiach Zachodnich latem i jesienią 1945 r., nie jest jego największym dokonaniem życiowym. Fakt ten nastąpił w niesłychanie trudnych warunkach politycznych, wobec nie do końca jasnej postawy Stolicy Apostolskiej oraz furii i wrzawy w pokonanych Niemczech, gdzie kwestionowano zakres i charakter specjalnych pełnomocnictw papieskich dla Prymasa z 8 lipca 1945 r.

Z drugiej strony powojenny reżim komunistyczny od początku nie uznawał mianowanych przez Hlonda 15 sierpnia tegoż roku administratorów apostolskich na Ziemiach Zachodnich, a następnie 12 września zerwał konordat Rzeczypospolitej z Watykanem (z 1925 r.). Wszystkie te czynniki powodowały, że prymas Hlond znajdował się pod „podwójnym ostrzałem” przeciwników, mimo że wywodzili się oni zupełnie z innych stron i środowisk. W tak fatalnej dla narodu i Kościoła sytuacji, gdy groziła perspektywa totalnego chaosu społeczno-religijnego wśród ludności polskiej, napływającej sukcesywnie ze wschodu na Ziemię Odzyskane, zdecydowana i konsekwentna postawa Hlonda *de facto* uratowała autorytet Kościoła w nowej, a niesprzyjającej rzeczywistości politycznej PRL.

Ustanowienie przez Kardynała Hlonda polskich administratorów apostolskich (z faktycznymi prerogatywami biskupów ordynariuszy) na terenie ówczesnej Archidiecezji Wrocławskiej, dla Dolnego Śląska w osobie ks. dr. Karola Milika, dla Gorzowa w osobie ks. dr. Edmunda Nowickiego, a dla Opolszczyzny w osobie ks. dr. Bolesława

Kardynał Prymas August Hlond a Dolny Śląsk (1945-1948)

TOMASZ SERWATKA

Kominka, położyła kres atmosferze tymczasowości i zamieszania na obszarach, które w wyniku decyzji wielkich mocarstw (USA, ZSRR i Wlk. Brytanii) na konferencji Poczdamskiej, przyznano Polsce. Jeszcze przed majem 1945 r, tj. przed objęciem Wrocławia i Dolnego Śląska przez polską administrację cywilną i kościelną, z ziem owych władze hitlerowskie „ewakuowały” (*de facto* była to na pół dzika ucieczka w głąb Rzeszy, w tragicznych warunkach zimowych) kilka milionów tutejszych Niemców. Reszta uciekła ze strachu przed armią sowiecką. Jesienią 1945 r. pozostało na całych Ziemiach Zachodnich (brak precyzyjnych danych statystycznych, a i te są inne w Polsce, zaś inne w RFN) najwyżej kilka milionów Niemców, spośród ok. 8-10 mln zamieszkujących wcześniej te obszary.

Duszpasterze niemieccy nie chcieli dobrowolnie oddać administracji kościelnej Polakom, których coraz większa liczba w okresie 1945-1948 napływała na Dolny Śląsk. Dopiero osobisty autorytet kardynała Hlonda spowodował, że nastąpiło to, począwszy od Wrocławia. Prymas sam był z pochodzenia Ślązakiem, wyczulonym też na tzw. problem niemiecki, w latach 1922-25 był administratorem apostolskim tej części Śląska (a tym samym ówczesnej diecezji wrocławskiej), która po I wojnie światowej przypadła Polsce. W roku 1925 Ojciec Święty mianował go pierwszym w dziejach biskupem katowickim. Wracając do kraju z prawie sześćioletniej emigracji we Francji i Włoszech, kardynał Hlond (notabene nie posiadając wizy wjazdowej od rządzących władz komunistycznych) przejeżdżał 19 lipca 1945 r. z Czech przez Kłodzko i Wrocław do swej rezydencji - Poznania. Nie wiemy, czy już wówczas zatrzymał się tu na dłużej i podejmował jakieś decyzje.

Z niewątpliwą ulgą przyjął powracający Prymas Polski fakt (zakomunikowany mu jeszcze podczas pobytu w Pradze), że jego potencjalny rozmówca i kłopotliwy w nowej rzeczywistości partner, kardynał metropolita wrocławski i faktyczny Prymas Niemiec Adolf Bertram (1859-1945), zmarł 6 lipca „na wygnaniu” w czeskim Javorniku.



W swych ostatnich przedśmiertnych zarządzeniach, Bertram zakwestionował bowiem poczynania aktualnego biskupa katowickiego Stanisława Adamskiego, który usiłował przejąć od Niemców administrację kościelną na Opolszczyźnie. Po raz drugi po II wojnie światowej przybył prymas Hlond do Wrocławia 12 sierpnia, gdzie ustnie zaprezentował

swe specjalne pełnomocnictwa od Ojca Świętego Piusa XII, a dotyczące *tutto il territorio polacco*, oraz stanowczo zażądał od niemieckich przedstawicieli Kapituły katedralnej (z wikariuszem kapitulnym ks. dr. Ferdynandem Piontkiem na czele) zrzeczenia się prerogatyw na

☞ Dokończenie na str. 14

Kardynał Prymas August Hlond a Dolny Śląsk

Dokończenie ze str. 13

rzecz jego osoby. Cel swój dość szybko osiągnął.

Zaraz po objęciu swych funkcji we Wrocławiu (1 września 1945 r.), ks. Karol Milik został ostro zaatakowany przez – także katolicką – prasę niemieckojęzyczną. Hlond starał się odierać owe ataki, lecz sam spotkał się w Niemczech z krytyką i podważaniem swych kompetencji (czego echa pobrzmiwają tam nawet po dziś dzień). Co gorsza, polskie władze komunistyczne bynajmniej nie ułatwiały naszym księżom instalowania parafii na Dolnym Śląsku czy Opolszczyźnie, a przeciwnie czyniły rozmaite utrudnienia nawet samemu Prymasowi podczas jego wizytacji apostolskich „w terenie”. 21 lipca 1946 r. kardynał Hlond po raz kolejny przybył do Wrocławia, by poświęcić, po odbudowie, ówczesną prokatedrę – kościół św. św. Doroty, Waclawa i Stanisława przy ul. Świdnickiej.

Sytuacja ludności polskiej na Ziemiach Zachodnich była wtedy bardzo niestabilna i niepewna. Ani USA, ani żadne z państw zachodnich (które uznawały oficjalnie Polskę Ludową) nie godziły się na granicę na Odrze i Nysie. Nastąpiło to – jak wiemy – dopiero w roku 1972. Tymczasem jedynym faktycznym gwarantem tej granicy była komunistyczna i programowo ateistyczna Rosja Sowiecka. Kardynał Hlond nie wierzył – z jednej strony – ani w tzw. III wojnę światową, uważając (co potwierdza szereg pamiętników i relacji) powojenny stan rzeczy w Europie środkowej, tj. dominację Rosji i komunizmu, za trwałe na dziesięciolecia, ale z drugiej strony nie wierzył w skomunizowanie powojennej Polski. Dlatego 24 maja 1948 r. Prymas wystosował specjalny list pasterski do polskiej ludności Ziemi Zachodnich, gdzie apelował o umocnienie wiary katolickiej oraz o odwagę i wytrwałość w zagospodarowywaniu swych nowych siedzib.

Po raz czwarty po wojnie odwiedził Prymas Wrocław w dniach 10 i 11 czerwca 1947 roku, towarzysząc katolickiemu prymasowi Anglii i Walii, kard. Bernardowi Griffinowi, który notabene wręcz „oczarowany” był postęпами repolonizacji i rekatolizacji Trzebnicy, Wrocławia i całego Dolnego Śląska. Wizyta angielskiego kardynała miała też – wobec agresji mediów niemieckich – ważki atut

propagandowy z punktu widzenia opinii publicznej „wolnego świata”. Nie zapominajmy też, iż wskrzeszenie Archidiecezji Wrocławskiej w nowej postaci było korzystne dla interesów Watykanu i całego Kościoła katolickiego, ponieważ za czasów niemieckich był to teren (zwłaszcza Dolny Śląsk) w większości protestancki...

Stolica Apostolska milcząco zaakceptowała posunięcia Kardynała Prymasa



Fot. R. Lazarowicz

Tablica poświęcona kard. Augustowi Hlondowi we wrocławskiej katedrze.

Hlonda na Dolnym Śląsku i w innych częściach Ziemi Zachodnich. Ze względów prawno-międzynarodowych na oficjalne ustanowienie polskich archidiecezji i diecezji trzeba było poczekać do roku 1972. Tymczasem od końca 1947 r. (wymuszone ucieczki K. Popiela i St. Mikołajczyka na Zachód) wzrastał wrogi nacisk komunistów na Kościół i opozycję. Naciskały ponure i mroczne czasy stalinowskiej nocy. Na miesiąc przed swą dość nagłą śmiercią, Prymas zwołał właśnie do Wrocławia konferencję Episkopatu Polski (22-23 września 1948 roku), co świadczy o szczególnej wadze, jaką przywiązywał on do integracji Dolnego Śląska z resztą kraju. Poświęcił wówczas odremontowaną figurę Matki Boskiej przed wrocławską Katedrą.

„Powrót” Andrieja Zwiagincewa jest filmem szczególnym. Debiut 39-letniego reżysera, a także aktora i autora sztuk teatralnych, okazał się najlepszym filmem na festiwalu w Wenecji, w dodatku chętnie oglądanym przez publiczność kinową zarówno w Rosji, jak i w Polsce. To zastanawiające, że film tak skromny i oszczędny budzi tak wielkie zainteresowanie.

Opowiada historię powrotu ojca do rodzinnego domu po 12 latach nieobecności i o jego wyprawie z synami na wyspę, skąd nie powraca żywy. Prosta fabuła, oczyszczona ze zbędnych wątków, daje się interpretować na różne sposoby: jako opowieść o inicjacji, film „z kluczem” o historii Rosji, ale przede wszystkim jako przypowieść o charakterze biblijnym. Wielość odniesień do Starego i Nowego Testamentu, symbolika obrazów, liczne paralelizmy, a także zamknięcie fabuły w siedmiu dniach – taki trop interpretacyjny uzasadniają.

Zarówno pierwszy kadr filmu, jak i obraz ostatni: zatopiona w morzu łódź i jej zatonięcie ze zwłokami ojca – stanowią jedną z wieloznacznych paralelnych scen, których w tym filmie odnajdziemy więcej. Rozpoczyna je obraz grupy chłopców skaczących do wody z wysokiej wieży. Jeden z nich, Iwan, nie potrafi pokonać lęku i pozostaje samotny i zrozpaczony na jej szczycie, dopóki nie pojawi się Matka. Scena ta znajduje swoje echo w dramatycznej ucieczce od ojca na wyspie. Iwan pokonuje lęk i wspina się na sam szczyt, gotów stamtąd skoczyć. Ratując go, ginie wtedy Ojciec...

Wieża już w prastarych kulturach oznaczała wspinaczkę – do świątyni najwyższego Boga. Wieże strażnicze, o których wspomina się w Księdze Izajasza (5,2) i w przypowieściach Nowego Testamentu (Mt 21,33), także mają charakter symboliczny: odnoszą się do tych, którzy dzięki otrzymanej od Boga przenikliwości, czuwają, aby odeprzeć ataki wroga. Obie wieże w filmie kojarzą się z pokonywaniem ludzkich słabości i wspinaczką.

Pomiędzy tymi scenami zawiera się akcja rozgrywająca się w przeciągu siedmiu dni – od niedzieli do soboty. Liczba siedem jest wyrazem chcianej przez Boga całości, jest to także wyraz ludzkiej tajemnicy: „cztery” oznacza ziemskie ciało (tylko dni trwa wędrówka z Ojcem), „trzy” – duszę szukającą Boga. Spróbujmy zatem przyjrzeć się kolej-

nym dniom – z ich przesłaniem symbolicznym.

Powrót nieobecnego tak długo Ojca następuje w poniedziałek. Kiedy widzimy go po raz pierwszy, filmowany jest w pozie „Martwego Chrystusa” Mantegni. Tłem muzycznym tego obrazu jest fragment „Requiem” W.A. Mozarta: „Benedictus” („Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie”). W perspektywie całego filmu zarówno obraz, jak i tekst pieśni są kondensacją jego przesłania: wędrówka „w imię Pańskie” jest niełatwa, bolesna i wymaga ofiary... Taki kierunek interpretacji uzasadnia ponadto scena na strychu. Otóż chłopcy, nie

wymagają odbudowania. Pierwsze dramatyczne starcie następuje w miasteczku, gdzie zatrzymują się na posiłek. Starszy chłopiec udaje się na polecenie Ojca na poszukiwanie restauracji, młodszy bacznie go obserwuje. Kiedy dostrzeżę, że śledzi on wzrokiem młodą, pełną dziewczynę, interpretuje ten fakt „przeciwko” Ojcu i postanawia „ukarać go” odmawiając spożycia wspólnego posiłku. Zachowuje się przy tym prowokacyjnie i jawnie okazuje Ojcu swoją wrogość i nieufność. Także później wielokrotnie odczuwa głód, którego nie chce (nie może?) zaspokoić. Drugie istotne zdarzenie ma miejsce przed restau-

racją. Chłopcy zostają napadnięci i okradzeni z pieniędzy, które dał im Ojciec. Okazują się bezradni wobec napastników również wówczas, kiedy Ojciec przyprowadza jednego ze sprawców kradzieży, aby dać im możliwość wymierzenia kary. „Nie macie pięści” – kwituje reakcję chłopców, a następnie w obecności synów wybacza złodziejowi i wręcza mu pieniądze na chleb. Dzień kończy ustawianie namiotów (symbol przemijania i kruchości ludzkiego życia, ale też miejsce obecności Boga) i łowienie ryb (uosabiają Chrystusa, a także chrzest). Dla obu chłopców są to jednak czynności pozbawione – na razie – głębszych znaczeń. Namiot stawiają nieudolnie, a rybami się nie pożywiają. Pod osłoną nocy młodszy z nich nadal dzieli

Powrót Ojca

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

mogąc uwierzyć, że przybyły jest istotnie ich ojcem, znajdują schowaną na strychu Biblię, a w niej rodzinne zdjęcie w sąsiedztwie ryciny przedstawiającej „Ofiarę Abrahama”...

Dzień kończy scena wspólnego posiłku stylizowana na Ostatnią Wieczerzę: Ojciec każe synom pić wino zmieszane z wodą, po czym rozdziela posiłek. Wówczas też, wychodząc naprzeciw ich oczekiwaniom, zapowiada wspólną wyprawę

Dni od wtorku do piątku to czas, w którym obaj synowie pobierają od Ojca nauki, co bywa doświadczeniem bolesnym, ale – jak się okazuje w ostatecznym rozrachunku – dobrym i owocnym. Ojciec bowiem uczy ich odpowiedzialności, mądrości w sądzeniu i postępowaniu, męstwa i umiarkowania.

Relacje chłopców z Ojcem są diametralnie różne. Starszy, Andriej, jest szczęśliwy, że odnalazł ojca i bez wątpliwości, pełen dobrej woli, choć często nieporadnie, spełnia wszystkie jego polecenia. Młodszy, Iwan, od początku nie ufa przybyszowi „znikąd”, zachowuje dystans i przybiera postawę buntownika. Jest w nim jednocześnie wielka tęsknota za ojcowską miłością, którą wyobraża sobie przede wszystkim w wzór miłości matczynej. Ojciec jednak najczęściej milczy niczym Abraham idący z Izaakiem na górę Moria, a jego surowość budzi w nim lęk.

Wydarzenia, które po sobie następują, podobnie jak oszczędny dialog, zdają się mieć również szczególną wymowę. Pierwsze słowa, z którymi Ojciec zwraca się do młodszego syna, brzmią jak przykazanie: *Nazywaj mnie ojcem, nie wstyż się, tak przystoi synowi* i wskazują na to, że relacje między nimi

☞ Dokończenie na str. 16



Powrót Ojca

☞ Dokonczenie ze str. 15

się z bratem swoimi wątpliwościami i lękiem przed surowym człowiekiem, który mieni się ich ojcem.

Nazajutrz wyruszają w dalszą drogę, choć Iwan tego nie chce. Sprzeciw zostaje ukarany – Ojciec pozostawia go samego na drodze, gdzie spędza cały dzień w oczekiwaniu, przemarznięty i zmoczony. Gdy z powrotem znajduje się w samochodzie, zrozpaczony, zarzuca Ojcu: *Po co wróciłeś?! Czy po to, aby się nade mną zniecać?* Ale Ojciec nie odpowiada. Następnego dnia rano wszyscy trzej przygotowują łódź i wyruszają na wyspę. Kiedy silnik gaśnie, Ojciec każe synom wiosłować, nie zwracając uwagi na protesty młodszego. Znowu pada ulewny deszcz. To często powtarzający się w tym filmie motyw. Gwałtowne potoki wody spadają na Iwana w scenie pierwszej – na wieży, kiedy czeka na Ojca – na moście. Być może jest to starotestamentowy *deszcz łaski i świętej nauki* (Iz 45,8; 55,10), a może „deszcz Dobrej Nowiny”, który wylali apostołowie na wyschlą ziemię świata spragnionego zbawienia...

Kiedy przybywają na miejsce, okazuje się, że wyspa jest niezamieszka. W jej centrum znajduje się opustoszała chata i wysoka wieża. Iwan odmawia wejścia na jej szczyt, Andriej podąża tam



Laurent de La Hire, *Abraham poświęcający syna*.

wraz z Ojcem. Wyspa, oglądana z wysokości przez lornetkę, sprawia wrażenie opustoszałej, a sposób jej filmowania i zielono-niebieskie barwy, zwłaszcza w zestawieniu z szarością miasta, nasuwa skojarzenia z utraconym Rajem. Tajemnica wyspy tkwi także w ukrytym na niej skarbie, którego nie zobaczymy ani nie rozpoznamy. Ojciec wykopuje go z ziemi w głębi pustej chaty, a następnie zanosi do łodzi. Być może, jest

to symbol wartości ukrytych, których znalezienie i wydobywanie jest prawdziwym celem wyprawy, a więc jest to także cel każdej ludzkiej wędrówki...

Chłopcy tymczasem udają się na połów ryb, za zgodą Ojca, wszakże pod pewnymi warunkami, których nie dotrzymują. Ich uwagę pochłania pusty statek-widmo, skąd przywożą jedną jedyną rybę. Gniew Ojca, spowodowany złamaniem zakazu, jest wielki. Chwyta starszego syna i zamierza się siekierą – obraz ten, paralelny wobec ryciny przedstawiającej Ofiarę Abrahama, jest wstrząsający. Iwan, w obronie brata, grozi Ojcu śmiercią. Rozpoczyna się pościg w stronę wieży, gdzie następuje kulminacyjna scena dramatu. Chłopiec pokonuje swój lęk przed wysokością, a kiedy znajduje się na szczycie, wykrzykuje znamienne słowa: *Teraz wszystko mogę!*, które czytelnikom F. Dostojewskiego z pewnością skojarzą się z postacią Kiryłowa z „Biesów” (*Skoro Boga nie ma...*). Pragnąc go ratować przed destrukcyjnym zamiarem, Ojciec ginie. Jest piątek...

W sobotę, chłopcy – wykorzystując całą zdobytą od Ojca wiedzę i doświadczenie – przewożą jego ciało z wyspy na ląd. Kiedy jednak, nie ludzko zmęczeni, pozwalają sobie na krótki odpoczynek, łódź ze włokami Ojca odplywa i tonie... To wtedy właśnie zrozpaczony Iwan, ów niewierny Tomasz i syn marnotrawny, wbiega do morza, krzycząc rozpaczliwie: *Ojcie!*

Zakończenie filmu ma także znamiona symbolu: oto brzeg morza i pusta chata, słychać odgłosy burzy. Obserwujemy także przemianę obu chłopców – starszy wyraźnie naśladuje Ojca, a młodszy jest mu po raz pierwszy posłuszny. Następnie w kolejnych stop-klatkach oglądamy zdjęcia chłopców z wyprawy. Nigdzie nie widać Ojca, nie ma go także na zdjęciu rodzinnym, które widzieliśmy w początkowej scenie filmu. Nie ma go, a jednak jego obecność w życiu chłopców jest niewątpliwa.

„Powrót” Zwiagincewa opowiada o podstawowych wartościach, które uleciały gdzieś w chaosie świata, a które tworzą pełnego człowieka – *homo religiosus*.

O rzeczach świętych, najważniejszych – powiada w wywiadzie reżyser – nie powinno się mówić głośno (...). O tym, co najważniejsze się nie mówi, to się wskazuje.

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

Wielka sala Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu chyba nigdy nie gościła tylu umundurowanych gości, co 4 maja 2004 roku, w dniu poświęcenia kaplicy św. Floriana w Katedrze oraz otwarcia wystawy ilustrującej 1700 lat istnienia Świętego w świadomości europejskiej. Przygotowali ją strażacy – brygadier inż. Marian Malicki, starszy kpt. mgr Maria Drapiewska oraz artysta-plastyk Grażyna Onichimowska

Święty Florian znany jest tylko z legend i nie można wykluczyć, że na przekazany nam przez wieki obraz świętego nałożyły się dzieje różnych postaci. Przyjmuje się, że żył w czasach wrogięgo chrześcijaństwu cesarza Dioklecjana i zginął za wiarę. Był wysokim oficerem albo urzędnikiem, który odmówił złożenia przysięgi pogańskiej. W innej wersji legendy na wieść o aresztowaniu 40 chrześcijan w prowincji rzymskiej Noricum udał się do nich, aby ich wesprzeć. Na rozkaz prefekta Akwilinusa, został 4 maja 304 roku, z zawieszonym u szyi kamieniem młyńskim strącony do rzeki Anizy (Enns). Po śmierci objawił się wdowie o imieniu Waleria prosząc o pochowanie w odludnym miejscu.

We wczesnym średniowieczu czczono go jako męczennika. W pobliżu miejscowości Lauricum (Linz) w krypcie kościelnej z przełomu VIII i IX stulecia zobaczyć można atrybut jego męki – kamień młyński. Najstarszy wizerunek, fresk z połowy XII wieku w kościele w Nonnbergu k. Salzburga ukazuje go jako starca w rzymskiej tunice. Od XIII wieku przedstawiany jest jako młody człowiek – rycerz Chrystusa, ze sztandarem, w purpurowym płaszczu lub w zbroi i z tarczą, na której jest krzyż. Kolejne żywoty ukazują stopniową zmianę atrybutów świętości. Hymn z klasztoru św. Floriana wysławiał Jego moc nad *fulmina et flumina* – błyskawicami i falami, zapewne w związku z wyłowieniem ciała z rzeki. Modlitwy do niego zapewniała deszcz i urodzaj.

W roku 1184 papież Lucjusz III, z wdzięczności dla księcia Kazimierza II Sprawiedliwego za pomoc w trudnych czasach wygnania, przekazał szczątki św. Floriana do Krakowa. Umieszczono je w Katedrze, a w podkrakowskim Kleparzu w 1185 roku zbudowano świątynię. Na początku XV wieku stał się jednym z patronów Polski.

Wykształcenie patronatu ogniowego nastąpiło w XV wieku, epoce szybkiego rozwoju miast. W Polsce przycy-

Święty Florian w Europie i we Wrocławiu

JAN JÓZKÓW

nił się do tego sam Święty w 1528 roku podczas ogromnego pożaru Krakowa, kiedy (...) był widziany Św. Florian na powietrzu z naczyniem wody, zalewając kościół pod jego tytułem zbudowany i po tym widzeniu ów pożar ogniowy zaraz ugasił, za co Panu Bogu i po dziś dzień w poniedziałek przywodny przy mszy św. Obywatele z postronnymi ludźmi Świętemu Florianowi dziękują, ofiaruje się tu wiele ludzi w tych podobnych nieszczęściach i uciekają się do Św. Floriana. Kult wzmocniło powstanie straży pożarnej – pierwsza europejska jednostka strażycka powstała w 1673 roku w Berchtesgaden. Nic więc dziwnego, że w 1736 roku część relikwii odstąpiono opactwu w Linz, co znów zwiększyło popularność w Europie.

Za swego orędownika uważają Go wszyscy, których praca jest związana z ogniem, hutnicy, pilnikarze, szpilkarze kominiarze, piekarze. Zakres patronatu przesuwa się na wszystkich niosących pomoc, a więc i ratowników medycznych – mówił Ksiądz Profesor Józef Pater w słowie wstępnym. Ale bo i zmienia się też zakres działania straży, z pożarnej staje się strażą ratunkową – Marian Malicki pokazuje relief przedstawiający wóz strażycki obok rozbitego samochodu osobowego.

Florian szybko przeszedł do tradycji i wyobraźni ludowej i nazwijmy to zawodowej, dzięki powstającym od XIX wieku ochotniczym i zawodowym strażom pożarnym. Sztandary z postacią Świętego zaczęto uważać za symbol polskości, a strażaków nazywać półzartobliwie rycerzami świętego Floriana. Wyobrażenia Świętego pojawiają się w przydrożnych kapliczkach, frontonach remiz, fasadach i witrażowych oknach mieszczańskich kamienic; powstają liczne hafty, malowidła na szkle, rzeźby tworzone przez samorodnych twórców – często strażaków, pojawiają się druki okolicznościowe, obrazki z pobożnymi wezwaniami – *Święty Florianie, miej ten dom w ognie, lub wiersz: Tyś jest patron całej Polski / Od pożaru ogniowego / Brońże wszystkie miasta, wioski / Broń ludu zubożalego / O święty Florianie / Wystuchaj nasze błaganie!*

Brygadier Marian Malicki, czyli podpułkownik, z kultem Świętego Floriana zetknął się podczas studiów w Szkole Oficerów Pożarnictwa w Warszawie,

kiedy na podwarszawskiej wsi widział ludzi zażegnujących pożar obrazem Świętego. Pracując jako oficer we Wrocławiu kolekcjonował elementy wyposażenia strażyckiego. Kiedy miał już spory, a nawet duży zbiór, pewnego dnia wszystko znikło. Klęska zbiegła się w czasie z przejściem do pracy w Dolnośląskim Zakładzie Gazownictwa, tu jako inspektor ochrony przeciwpożarowej... zajął się zbieraniem wyrzucanych do lamusa urządzeń gazowych. Cały zbiór przekazał powstającemu w Paczkowie muzeum gazownictwa, za co otrzymał Nagrodę I Stopnia Ministra Kultury i Sztuki za Najciekawsze Muzealne Wydarzenie Roku 1993.

Po przejściu w stan spoczynku wrócił do zbieractwa strażyckiego. W Muzeum OSP w Alwerni koło Krakowa zwrócił uwagę na sztandar z wizerunkiem Świętego Floriana. Co nim kierowało? Trudno dziś odtworzyć nie całkiem świadome uczucia. Motywy racjonalne, że łatwiej zbierać małe fotografie niż prądownice i hełmy, nie wszystko tłumaczą. W każdym razie zaczął gromadzić wszystkie rodzaje nośników wizerunku Patrona, głównie fotografie, a po kilku latach pokazywać swoje zbiory. Z licznych wystaw za najważniejsze uważa floriańskie we Wrocławiu, Krakowie, w Zakopanem, Chrzanowie. Obecna wystawa jest jednak największa, nie było jeszcze tak dużej wystawy poświęconej historii pożarnictwa i Świętemu Florianowi – mówi współorganizatorka, pani starszy kapitan, magister Maria Drapiewska, która od kilku lat z nim współpracuje.

Po skończeniu studiów na AWF, które nie dawały uprawnień pedagogicznych, znalazła pracę w Straży Pożarnej. Marian Malicki imponował jej, podziwiała jego pasję podróżniczą i zbieracką. W Straży poznała Stanisława, z którym znajomość zwińczyła strażyckim słu-



bem, z całym ceremoniałem. Kiedy już trochę odchowali dzieci, też zaczęli podróżować i fotografować kapliczki. Wędrując po południowej Polsce zgromadzili pokazny zbiór zdjęć. Potem z konieczności ograniczyli się do Florianów – tak strażacy potocznie i poufale nazywają swojego Świętego. Zbierają również książki o tematyce strażyckiej, mąż maluje obrazy. W działalności kolekcjonerskiej przydatna okazuje się zdobyta na studiach wie-

Święty Florian

☞ Dokończenie ze str. 17

dza z zakresu etnologii i historii sztuki. Wspólnie z Marianem Malickim zbieranie Florianów zaczynają łączyć z inwentaryzacją motywu sztuki popularnej.

Dzięki temu i zgodnie z tytułem „1700 lat św. Floriana w Europie” ekspozycja nie jest hobbystycznym pokazem pamiątek, lecz tematyczną wystawą przeglądową, ukazującą miejsce i funkcję św. Floriana w kulturze europejskiej. Daje możliwość zorientowania się w rozwoju form plastycznych motywu i jego udziału w społecznej świadomości, a więc i form religijności. Rola i zasługa trojga Autorów polega na wyborze i przygotowaniu ekspozycji, o której randze świadczy, pomijając wrocławskie *Very Important Persons*, obecność niemieckiego historyka Bernada Wucke. Na wystawie znalazły się oryginały – rzeźby i różnorodne malowidła z kilku epok; fotografie, prace plastycz-



Fot. Maria Drapiewska

Stoją od lewej: NN – asystent wojewody dolnośląskiego, Wojewoda Dolnośląski Henryk Gołębiowski, Jego Eminencja Henryk Kardynał Gulbinowicz, Kreisbrandmeister Manfred Pethram, Ksiądz Profesor Józef Pater, Dolnośląski Komendant Wojewódzki PSP Starszy Brygadier Zbigniew Szczygiel



Maria Drapiewska i Marian Malicki na tle sztandaru OSP w Husiatynie nad Zbruczem.

ne młodzieży z przedstawieniami świętego Floriana. Wszystko to ukazuje miejsce i funkcję św. Floriana w naszej kulturze i tradycji strażackiej. Jest to ważne, gdyż muzea pożarnictwa na ogół nie gromadzą florinianów, Florianów. Jest też drugi wątek tematyczny, branżowy: książki, dokumenty, sztandary, mundury, hełmy, latarnie, pochodnie, toporki, bosaki i wszelkie przyrządy służące niegdyś straży ogniowej, na przykład skórzane wiadro z roku 1840. Ekspozyty pochodzą z zbiorów prywatnych Autorów, majora pożarnictwa Wawrzyńca Pawlika i KP PSP w Świdnicy; a także muzeów dolnośląskich. Dzięki pośrednictwu komendanta powiatowego PSP w Bolesławcu, Grzegorza Koconia, Kreisbrandmeister Manfred Pethram i Katherin Rauhut ze starostwa w Bautzen przywieźli rzeźby i przedmioty sztuki użytkowej z motywem św. Floriana.

Na niektóre ekspozyty należy zwrócić uwagę, bo ich obecność na wystawie zawdzięczać moż-

na ludzkiej odwadze i wierności. Do takich należy niewątpliwie sztandar OSP z Husiatyna nad Zbruczem, oddzielającym II Rzeczpospolitą od Związku Radzieckiego oraz drugi, przepasany kirem... We wrześniu 1939 roku radzieckie władze rozstrzelały komendanta PSP Lwów – Hołosko. Na pogrzebie ktoś przypiął do sztandaru czarną wstążkę. Okres PRL sztandar przetrwał zakopany w dolnośląskiej ziemi. Niedawno dziewięćdziesięcioletni Jan Warachin oddał relikwię i swój mundur chorążego do Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze prosząc, aby nie zdejmować kiru.

Wystawę można oglądać do 30 września w dniach otwarcia Muzeum, oprócz poniedziałków, od godz. 10 do 17, ale w przypadku zwiedzania grupowego radzę porozumieć się z kimś z Autorów. Pan Marian chętnie i z gawędziarskim talentem opowiada o pochodzeniu ekspozycji i objaśnia znaczenie symboli. Ot, chociażby o kapliczce w Chochołowie, poświęconej uczestnikom powstania przeciw Austriakom w 1846 roku. Ufundowana przez Jana Machniaka z Witowa stoi tyłem do Czarnego Dunajca, którego mieszkańcy odmówili udziału w fundacji. Albo o kłopotach ze zrobieniem zdjęcia płaskorzeźby na frontonie wysokiej kamienicy w Krakowie, kiedy musiał wprosić się do mieszkania po przeciwnej stronie ulicy i fotografować teleobiektywem.

Pytania dotyczące pochodzenia życia zawsze pojawiały się w myśleniu ludzkim. Odpowiedź intuicyjnie utożsamiano z istnieniem Boga, jako sprawcy ludzkiej egzystencji. Dowody śladów Jego poszukiwań znajdujemy w każdym zakątku świata. W rejonie Locmariaguer, zwróconym w stronę Atlantyku, wzniesiono „Głaz Czarownicy”, monolit wysokości dwudziestu i pół metra.

Odwieczne pytania

DANUTA BRODZIŃSKA

W tym samym rejonie we Francji, nad tajemniczymi i groźnymi wodami oceanu, odkryto wstrząsający pomnik rąk ludzkich wzniesionych do nieba. W Stonehenge, na północ od Salisbury w Anglii, powstał najbardziej zagadkowy megalityczny monument istniejący na ziemi. Jest to okrąg o powierzchni stu tysięcy metrów kwadratowych, złożony z trzydziestu monolitów wysokich na cztery metry. Okrąg zawiera pięć trylitów, tj. kompozycji składających się z dwóch ogromnych pionowych głazów, podtrzymujących gigantyczny architrav. Eksperti stwierdzili, że budowała ta pochodzi sprzed drugiego tysiąclecia przed Chrystusem. Jest to najstarsza i najpiękniejsza świątynia w Europie, wzniesiona ku czci boga słońca.

Wzdłuż wielkich rzek leżących w południowo-wschodniej części ziemi powstały wielkie cywilizacje ludzkie. Między Tygrysem a Eufratem, ok. 3000 lat p.n.e. zrodziła się cywilizacja Sumerów. Wzdłuż Nilu, ok. 2800 r. p.n.e. powstała cywilizacja Egipcjan. W Indiach, w dolinie Gangesu, ok. roku 2500 p.n.e., utworzyła się cywilizacja indyjska, a wzdłuż rzeki Jangcy, ok. 1300 r. p.n.e. – cywilizacja chińska. Po nich powstały inne: cywilizacja Majów w Meksyku ok. roku 1000 p.n.e. oraz cywilizacja Inków ok. 800 r. p.n.e. W każdej z nich problem religijny nabrał głębi i znaczenia.

Z kart historycznych dowiadujemy się, że bóstwami Sumerów były słońce, księżyc, gwiazdy i ogień. Ludzie ofiarowali bogom figurki z terakoty, aby pozyskać ich ochronę. O zmarłych myśleli jak o tych, którzy żyją w innym świecie. Religia Egipcjan znana jest nie tylko z ogromnej ilości drobnych fragmentów terakoty i papirusów, będących zapisem uczuć, inwokacji i religijnych doświadczeń przeciętnego człowieka, ale również z instrukcji monumentalnych świątyń. Nakazuje ona czcić boga ziemi Gheba, boginię nieba Nut, boga powietrza Szu, a szczególnie boga słońca Ra. Wzywa się go przez najprostsze modlitwy, jak również przez najwznioślejsze poetyckie hymny np. „Hymn Echnatona”. W Indiach, w dolinie Gangesu, powstała religia zwana hinduizmem. Ghandi, najsłynniejszy hinduista współczesnej historii mawiał: „Hinduizm to niestrudzone poszukiwanie prawdy. To religia

prawdy, a prawda to Bóg”. Świętymi księgami tej religii są „Veda” (poznanie). Najistotniejszymi elementami hinduskiej wiary są: Bóg, świat i uczucia wobec zdarzeń. Najstarszą religią Chin jest religia „tao”, czyli droga, na której obecne są dwie przeciwstawne siły i stąd na ziemi chaos.

W niektórych religiach osiągnęto wysoki poziom religijności w zakresie kultu i nauki. W innych natomiast doszło do wynaturzeń. Klasycznym przykładem jest antyczny Babilon z czasów Nimroda i jego matki Semiramis (ok. 2300 r. p.n.e.). To tam zrodził się religijno-polityczny system, zmierzający do kontrolowania świata. System ten wymagał składania ofiar z niemowląt. Tam też podjęto budowę wieży w celu sprawowania praktyk, dziś uznawanych przez wielu za okultystyczne. Powszechne zepsucie ludzi było tak duże, że jak głosi biblijne opowiadanie, Bóg pomieszał im języki w celu odizolowania ich od siebie. Od tego momentu rozpoczęła się migracja ludzkości i wierzeń. Poglądy babilońskie głęboko przeniknęły w sferę wierzeń innych cywilizacji. Niemożność pełnego i prawdziwego poznania Boga sprawiła, że religijność człowieka przyjmowała mniej lub bardziej naiwne formy, takie jak animizm (wiara w duchy), fetyszizm (wiara w nadludzką moc przedmiotów albo sił, które człowiek może uczynić sobie przychylnymi

poprzez składane ofiary), czy też magizm (wiara w skuteczność rytualnych czynności).

Pytania o istnienie i przymioty Boga człowiek stawiał od najdawniejszych czasów. Pytania te wyrażają jednocześnie głęboką potrzebę zrozumienia samego człowieka. Wiek VI i V przed Ch. jest bardzo cenny dla ludzkości i stanowi zwrot, którego konsekwencje jeszcze dzisiaj odczuwamy. Wielcy myśliciele religii i filozofowie głęboko angażują się w poszukiwanie tajemnicy życia i istoty ludzkiej, jej znaczenia i wartości. Religie oczyszczają się, wyzwalając ludzi z wulgarnych rytuałów i magicznych formuł. W celu udzielenia odpowiedzi na intrygujące człowieka pytania, przekształciły się z upływem wieków w szkoły interesów. Mnożą się wielcy uczeni i przywódcy religijni: Konfucjusz (551-479) i Lao Tse, współczesny mu w Chinach, Budda w Indiach (565-486), Sokrates (469-399) i Platon (427-347) w Grecji.

Po wiekach badań i prac podjętych przez wielu myślicieli, filozofów i uczonych, pozostaje prawdą, że człowiek jest tajemnicą w większym stopniu nieznaną, aniżeli zbadaną i wyjaśnioną. Św. Augustyn wyraża to w zdaniu: „Wielka to rzecz, człowiek, albowiem Bóg uczynił go na swoje podobieństwo, lecz człowiek pozostaje dla samego siebie tajemnicą”.

Era chrześcijaństwa przyniosła pełniejsze poznanie Boga i człowieka. Znajomość Boga stanowi jądro zbawienia, jak i wszelkiego prawdziwego przeżycia duchowego. Poznawanie Go jest przyczyną, dla której ludzkość została stworzona. Poznanie Boga oznacza nie tylko osobistą z Nim relację, ale też poszanowanie godności i wartości człowieka. Z tego też powodu Jezus modlił się: „A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 17,3). Te słowa Jezusa są nie tylko modlitwą skierowaną do Ojca – są także wezwaniem dla nas, by nigdy nie ustawać w poszukiwaniu odpowiedzi na odwieczne pytania...

Intencje Apostolstwa Modlitwy na lipiec 2004

Intencja ogólna:

Aby ludziom, którzy w tym okresie mogą korzystać z wakacji, odpoczynek pomógł odnaleźć wewnętrzny ład w Bogu i otworzyć się z miłością na bliźnich.

Intencja misyjna:

Aby w młodych Kościołach uważniej słuchano głosu wiernych świeckich i doceniano ich udział w dziele ewangelizacji.

Bóg człowiek poezja

„Nadzieja umiera ostatnia – wie każdy. Lecz ilu zapomina o tym, że »dopóki coś trwa nie kończy się nadzieja«”? Dlaczego tak często wkrada się w nasze życie defetyzm, zniechęcenie, apatia? Ludowym lekarstwem na te schorzenia jest miłość. Niezpełnie ta różowa i infantylna preferowana w brazylijskich telenowelach i skomercjalizowana przez Walentynki, lecz taka miłość, która łączy człowieka z człowiekiem na wieki przed Bogiem. Taka miłość, pozwala dojrzeć, formuje, pomaga ręką trzymać niebo.

A. R. P.

Czas już dojrzał by mówić o tym co boli w odpowiednią formę ubierz swoje myśli

Zasługujesz na piękne chwile które jeszcze nadejdą – mieliśmy siebie to tak wiele

Nie chcę byś był moją rozpaczą tęsknotą nas formuje jednak nie można jedną ręką nieba trzymać drugą ziemi...

Dopóki coś trwa nie kończy się nadzieja

Hildegarda Filas-Gutkowska

Książka

Czy historia ma sens?

JAN WIKIERA

Czytając książki historyczne, niejednokrotnie stawiamy sobie pytanie, czy to wszystko ma sens, czy w dziejach da się uchwycić prowadzącą do jakiegoś celu logikę. Jeżeli udzielimy sobie odpowiedzi negatywnej, to znajdziemy się na prostej linii do życiowego pesymizmu: skoro w historii nie da się uchwycić celowości, czegoś co sprawia, że warto żyć i działać, że istnienie pokoleń minionych, a tym samym i nas samych znajduje się w ciągu jakiejś logiki, to czy warto żyć, czy warto cokolwiek? Odwrotnie – jeżeli zaczniemy w historii szukać sensu, jeżeli przebijemy się przez gąszcz wydarzeń i procesów historycznych odszukując w nich dziejową logikę, tym samym w swoim życiu zaczniemy dostrzegać elementy jakiegoś planu.

Powyższymi kwestiami od bardzo dawna zajmowało się wielu uczonych, którzy na najróżniejsze sposoby poszukiwali w dziejach sensu. Problemem tym zajął się zupełnie niedawno również wrocławski historyk, profesor Mieczysław Pater, który podjął próbę własnej refleksji o sensie dziejów, które, jak stwierdził we wstępie, interesowało go od dawna. Publikacja nie nosi przy tym charakteru systematycznego, nie jest ani książką teologiczną, ani historyczną, ani filozoficzną. Gdyby na rozważania profesora Patera patrzeć oczyma zawodowca w każdej z tych trzech dziedzin wiedzy, okazałoby się, że jest to jednak książka niezwykle wartościowa. Pisał ją zawodowy historyk, który w swym zawodzie poszukiwał prawdy, a tym samym musiał stawiać sobie pytania natury ogólnej. Stąd podniesione w książce kwestie: zmagania o sens dziejów, historyk wobec prawdy historii, fakt historyczny i prawda historii, sens dziejów w perspektywie zwyczajów, legend i mitów, sens dziejów w wymiarze cywilizacji, kultury, religii i polityki, zagadnienia wolności jednostki w społeczeństwie, życia społecznego, które ma służyć człowiekowi, eschatologii dziejów, wreszcie autor nie uniknął prób odpowiedzi na pytanie o trwanie przeszłości w teraźniejszości, wreszcie podniósł intrygującą kwestię historii i miłości.

Wartość książki polega więc przede wszystkim na tym, że historyk, pisząc o historii, widzi w niej ingerencję woli Bożej, która również nadaje dziejom ludzkim sens. Autor podejmuje polemikę z wszystkimi tymi nurtami myślowymi, które przede wszystkim stwier-

dzają brak celowości w dziejach, co prowadzi do instrumentalizacji nauki historycznej w stronę jej służby aktualnie będącym u władzy nurtom politycznym, a to z kolei pogłębia ogólną niechęć do tej dziedziny wiedzy, gdyż nikt nie lubi nauki bezsensownej. Wreszcie patrząc z perspektywy zdroworozsądkowej, profesor Pater zwalcza powstałe w przeciągu ostatnich kilkuset lat mity, które przeciwstawiając naukę wierze sprawiały, że ta pierwsza zastępowała tę drugą, tym samym wpędzając się w obłąd, którego skutki odczuwamy do dziś dnia, choćby poprzez niemożność określenia dobra, powodującą nieład w życiu społecznym.

Wszystkie te rozważania o kryzysie ludzkiej mentalności byłyby jednak mocno niepełne, gdyby autor nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, gdzie właściwie kryje się sens dziejów. Odpowiedź ta jest prosta, choć w ustach naukowca zdaje się być niezwykle odważna: *Jeżus Chrystus jest prawdą uniwersalną i ponadhistoryczną, On jednoczy ludzkie dzieje w całość i On sprawia, że, „interesujemy się” przeszłością. Jesteśmy z przeszłością i przyszłością związani jedną prawdą. Chyba tak się przejawia prawda o świętych obcowaniu w perspektywie ludzkiej historii. Takie spojrzenie na dzieje broni nas przed antyświadcstwem i antywiernością, bo sprzeciwia się antyprawdzie. Zawierająca się w niej groza winna skłaniać nas do dostrzegania i doceniania w przeszłości wartości duchowych i piękna duchowego”*.

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

NAJŚWIĘTSZE SERCE JEZUSA

Patrzę, Jezu, w Twoje serce
Cierniem grzechu oplecione...
Tylko Ty tak kochasz, Panie:
Serce płonie (choć zranione)!

Twoja miłość jest niezwykła.
Nawet wtedy, gdy Cię ranię
Złością, kłamstwem, podłym słowem,
Z miłością spoglądasz na mnie.

Krople krwi spod ciernia płyną.
Jezu – przecież to przeze mnie!
Ty mnie wzywasz do miłości...
Nie chcę być cierpią daremnie!

O, Najświętsze Serce Boże!
Moje serce Ci oddaję.
Ucz mnie kochać, bardzo proszę!
Coraz lepszym niech się staję!

Maria Żyromska



Ilekcóż uda ci się opanować
złość, powiedzieć komuś dobre
słowo zamiast złego, sprawić
radość jakiejś osobie, itd. –
zamień jeden cierni na kwiatek.
Rozradujesz serce Jezusa!
Potem przyślij rysunek do re-
dakcji. Czekamy!

Rozpoczynają się moje wakacje z Panem Jezusem

ŚWIĘCI



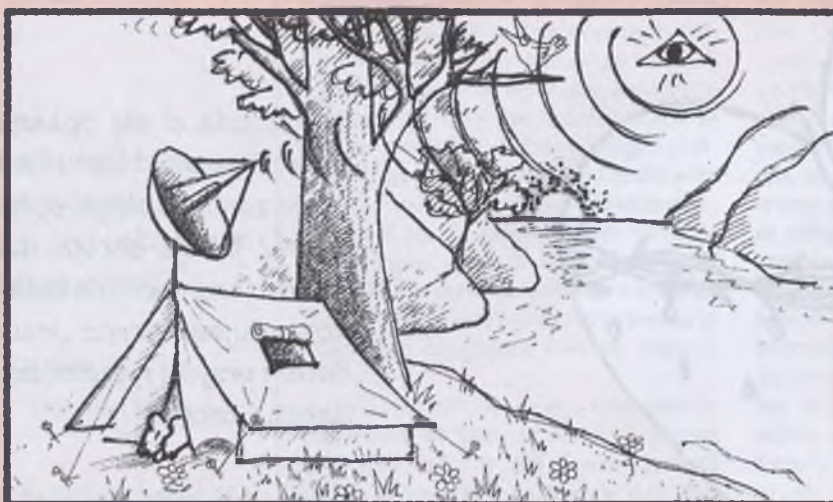
...uwielbiają wakacje

Szybkim krokiem zbliżają się wakacje. W czasie wolnym będziesz cieszyć się słońcem, górami, lasami czy morzem. Pamiętaj jednak, że Jezus jest najwspanialszym darem Boga. Możesz Go spotkać w pięknie przyrody, w drugim człowieku, a przede wszystkim w czasie niedzielnej Mszy św. i w codziennej modlitwie.

WAKACYJNE PRZYKAZANIA

1. Rozpocznij wakacje od pojednania z Panem Bogiem w sakramencie pokuty.
2. Pożegnaj się z rodzicami, a nie z Bogiem.
3. Nie zapomnij plecaka, a w nim książeczki do nabożeństwa i różańca.
4. Zabierz dobre buty, abyś doszedł do kościoła na niedzielną i świąteczną Mszę świętą.
5. Rozmawiaj nie tylko z ludźmi, ale i z Panem Bogiem. Módl się!
6. Kieruj się kompasem i Przykazaniami, a nie zbłądzisz.
7. Nałóż ciemne okulary, ale nie zasłoń sobie Pana Boga.
8. Nie śmieć na postojach, ani we własnej duszy.
9. Nie rzucaj na drodze kamieniami, lecz uśmiechem.
10. Po wakacjach wróć zdrowy, lepszy i zgłoś się znowu na katechezę, a przede wszystkim na systematyczne spotkania z Bogiem podczas Mszy świętej.

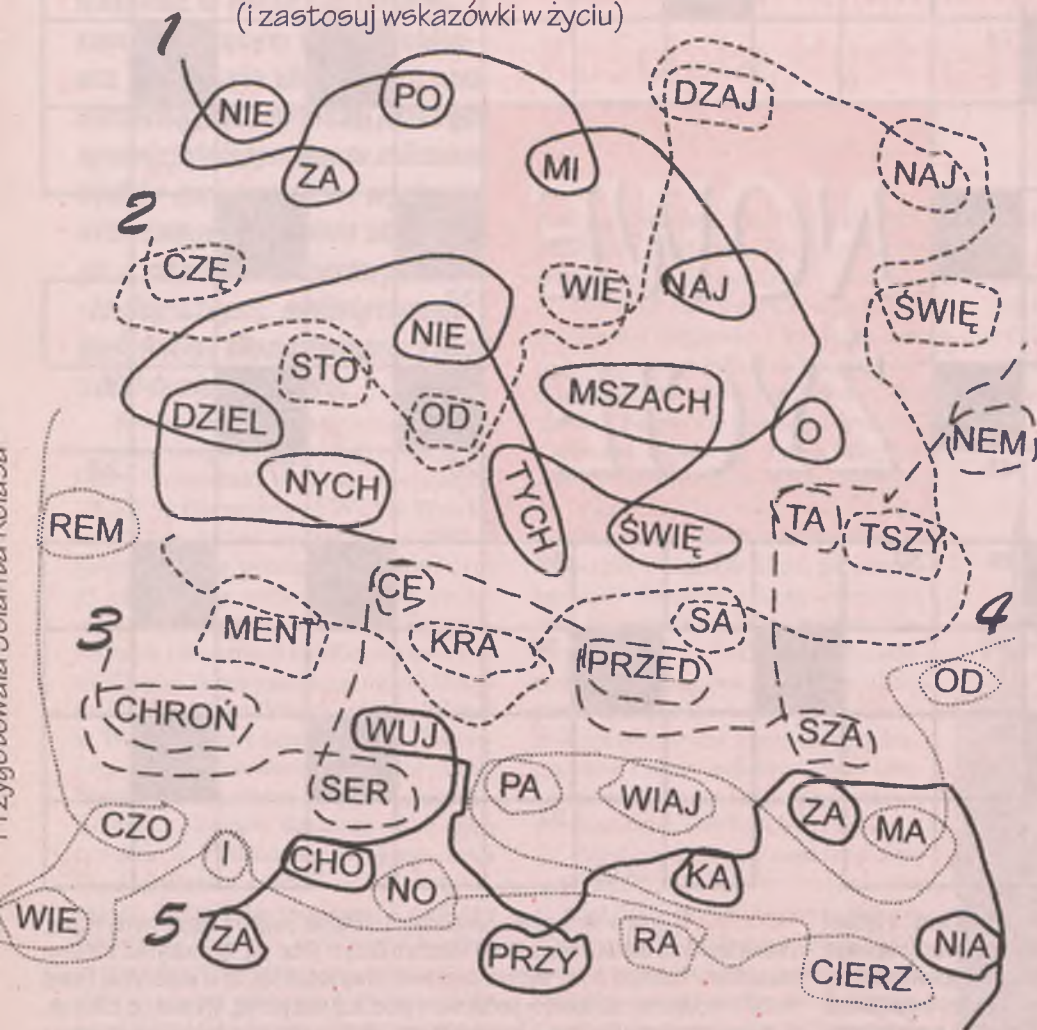
ZAPAMIĘTAJ!!! ZAPAMIĘTAJ!!! ZAPAMIĘTAJ!!!
NIE MA WAKACJI OD PRZYJAŹNI Z PANEM BOGIEM.
ON CZEKA NA CIEBIE – NIE ZAWIEDŹ GO!



W czasie wakacji odpoczywaj z Bogiem

Rozplącz płataninę

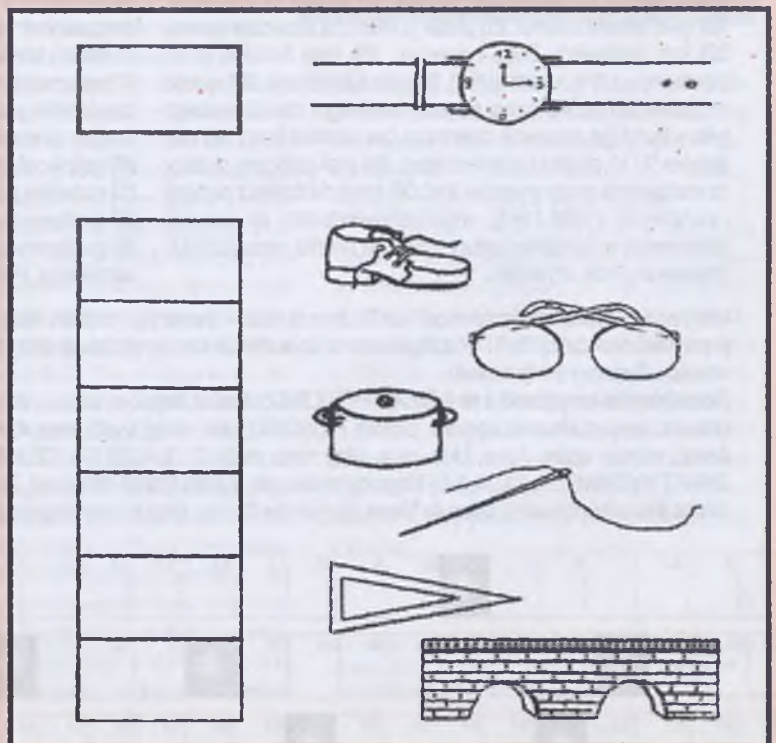
(i zastosuj wskazówki w życiu)



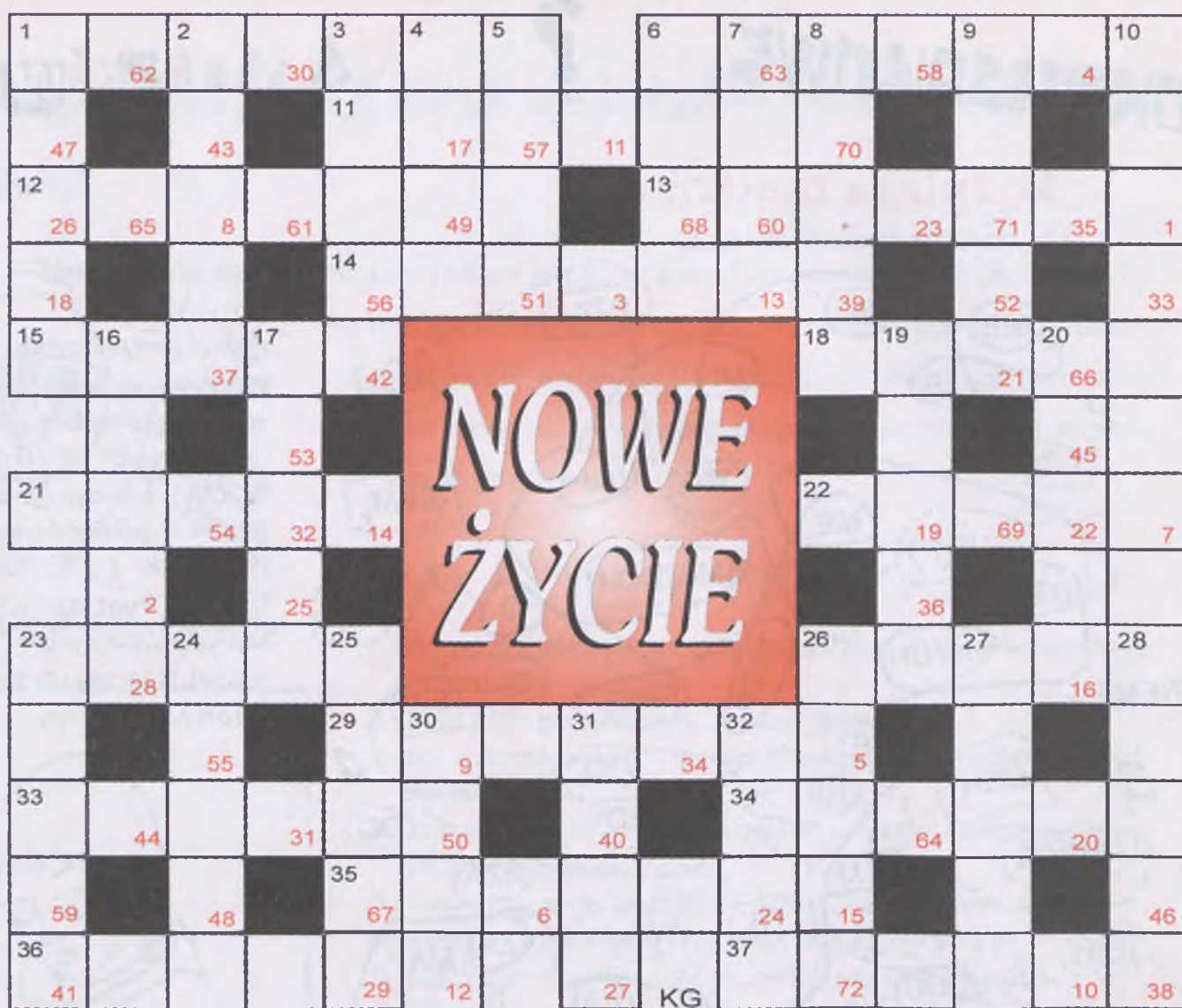
Kochani Przyjaciele Okruszka!
 Gratulujemy szczęśliwcom, którzy wylosowali nagrody za rozwiązania łamigłówek okruszkowych z numeru 3/2004 „Nowego Życia”.
 Oto oni: Paweł Chodasiewicz (Kamieniec Ząbk.), Kasia Seniuk (Bystrzyca Kł.), Marysia Wawrzyniak (Bierutów). Nagrody otrzymacie drogą pocztową.

Wpisz do okienek pierwsze litery nazw kolejnych obrazków i powiedz z kim przeżyjesz wakacje.

Na rozwiązania czekamy do końca czerwca. Serdecznie pozdrawiamy wszystkich, którzy o nas pamiętają, a zwłaszcza naszych korespondentów!
 Piśście do nas!



Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław



POZIOMO: 1) w średniowieczu: handlowanie godnościami i urzędami kościelnymi, świętokupstwo, 6) dzielnica Będzina z kopalnią węgla kamiennego (jak rzadkie imię żeńskie; 22 XII), 11) śpiewający ptak z rodziny łuszczaków o brązowym upierzeniu, 12) bolesna dolegliwość na powiece, jęczmień (nazwa oboczna), 13) ruch na rzecz jedności chrześcijan (ale nie ekumenizm), za cenę wzajemnych ustępstw doktrynalnych, 14) kolonista, przesiedleńca, 15) zeszyt do notatek, 18) rysa, drobna usterka, 21) ptasie (zwłaszcza słowicze) śpiewy, 22) kult, oddawany Bogu i świętym, 23) imię żeńskie, m.in. męczennicy z III w. z Katanii (5 II), 26) róża lub storczyk, 29) radość rodziców, 33) nazwa języka staroormiańskiego, dziś używanego tylko w liturgii (jak pracownik cmentarza, bez ostatniej litery), 34) imię żeńskie (21 VI; skojarz z krainą czarów), 35) znak graficzny, służący do rozdzielania grupy wyrazów, tiret, 36) sowiecki działacz partyjny i państwowy (1896-1948), współodpowiedzialny za represje stalinowskie w dziedzinie kultury i nauki, 37) wielka masa ludzi lub zmasowany atak artyleryjski.

PIONOWO: 1) góra w Jerozolimie, oznaczająca w Piśmie Świętym często samo miasto, zwana też Górą Jahwe (np. Iz 2) lub Miastem Bożym (Hbr 12), 2) pelerynka z małym kapturkiem, noszona przez wyższe duchowieństwo katolickie, 3) w starożytnej Grecji model melodyczny, stanowiący podstawę w produkcji muzycznej, 4) kwiat lub cukierek, 5) największa wyspa Aleutów, 6) kawałek drewna wkładany np. w szczelinę dla wyrównania powierzchni, rodzaj maszyny prostej (lub miasto w Rosji z Muzeum Czajkowskiego) 7) długa suknia noszona przez Hinduski, także przez misjonarki miłości bł. Matki Teresy z Kalkuty (też pseudonim polskiej śpiewaczki operowej: Ada ...; 1886-1968), 8) załącznik do dokumentu lub książki, 9) imię autorki „Nad Niemnem”, 10) siły zbrojne, wojsko, 16) figura geometryczna, 17) port izraelski w zatoce Akaba (Morze Czerwone), 19) mniejszy niż drzewo, 20) zdrobniałe imię żeńskie, pseudonim Tadeusza Zawadzkiego (1920-43), dowódcy Grup Szturmowych Szarych Szeregów w czasie II wojny światowej, 23) potocznie: umowa o przyjęcie do pracy, 24) roślina o skórzastych lub mięsistych liściach zakończonych kolcami, kwitnie raz w życiu, 25) nazwisko popularnego przed laty piosenkarza belgijskiego pochodzenia włoskiego, 26) gwałtowne bóle brzucha, 27) miękka szmatka do wycierania okularów, 28) porasta łąkę, 30) gwałtowne przyspieszenie biegu, 31) nazwisko pierwszego i długoletniego redaktora naczelnego „Przekroju”, 32) pierwszy bratobójca w Biblii.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 72 utworzą hasło – werset z 8. rozdziału Księgi Koheleta (Eklezjastesa), stanowiące rozwiązanie całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 31 VII z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka nr 6/2004”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 4/2004 – POZIOMO: Ukraina, kapucyn, zosterka, ikrzyca, Rawenna, dementi, legia, agawa, Zośka, cięża, Laura, stula, ruptura, chimera, lampart, nirwana, ogródek, jarzyna. **PIONOWO:** Uriel, raróg, lzyda, noce, Asam, Kern, arat, Pawia, cynia, Naama, etola, Iskry, gwint, wyżeł, licho, ubiór, Arend, samar, upały, Astra, Urie, park, Ulaj, rana. **HASŁO:** DLACZEGO SZUKACIE WŚRÓD UMARŁYCH TEGO, KTÓRY ŻYJE? NIE MA GO TU, ZMARTWYCHWSTAŁ (Lk 24, 5-6). Nagrody wylosowali: **Sylwia Rożek** (Wrocław), **Zdzisława Matysiak** (Krasnystaw), **Ks. Marek Bordiakiewicz** (Dzikowicz), **Aneta Bielecka** (Włosień), **Urszula Siwek** (Boguszów Gorce). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.



W 1986 r. ks. Henryk kard. Gulbinowicz w liście pasterskim, zapowiadającym wielki Jubileusz 1000-lecia biskupstwa nadodrzańskiego, napisał: *Dziełem upamiętniającym nasze milenium będzie opracowanie i wydanie kilkutomowego dzieła zbiorowego o charakterze historyczno-teologicznym, poświęconego Kościołowi diecezjalnemu i jego 1000-leciu nad Odrą.*

Realizację arcybiskupa-metropolity wrocławskiego podjął indywidualnie ks. Józef Mandziuk, profesor zwyczajny UKSW w Warszawie i PWT we Wrocławiu. Dotychczas ukazał się w 1995 r. (jako „książka profesorska”) tom drugi, obejmujący czasy reformacji protestanckiej, reformy katolickiej, kontreformacji i dominacji katolicyzmu na ziemi śląskiej. W roku jubileuszowym Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „Adam” w Warszawie wydała tom piąty, zawierający *Tablice chronologiczne*, dotyczące historii powszechnej, dziejów chrześcijaństwa i Kościoła śląskiego w drugim tysiącleciu. Pod koniec ubiegłego roku Wydawnictwo UKSW w Warszawie, mając dotację ze środków Komitetu Badań Naukowych, opublikowało tom pierwszy prezentowanej monografii, dotyczący wczesnego średniowiecza (do 1302 r.). Do druku przygotowane są dwie następne części tegoż tomu (do 1417 i 1520 r.).

Prezentowany tom został podzielony na pięć rozdziałów, zawiera streszczenie w języku niemieckim oraz indeks osobowy i nazw geograficznych. Pełna bibliografia do poszczególnych zagadnień w wyodrębnionych paragrafach znajduje się w części 3. dzieła. Granice czasowe poszczególnych części i rozdziałów określają charakterystyczne zjawiska historyczne, albo początek lub koniec rządów kolejnych biskupów wrocławskich. W rozdziale I zostały ukazane pradzieje Śląska w oparciu o źródła pisane i wykopaliska archeologiczne, w myśl zasady: *gdzie milczą pisma, tam niech przemówią kamienie*. Autor przybliżył też problematykę plemion śląskich z ich wierzeniami oraz podał wpływy chrześcijańskie, które doprowadziły do chrztu Polski z wszystkimi jego konsekwencjami. W rozdz. II zostały zaprezentowane początki biskupstwa wrocławskiego. Czytelnik może zapoznać się z takimi zagadnieniami, jak: Śląsk

Monografia milenijna dziejów Kościoła śląskiego we wczesnym średniowieczu

KS. TOMASZ BŁASZCZYK

pod panowaniem Piastów jako główna dzielnica Państwa Polskiego, zjazd gnieźnieński i utworzenie metropolii, erygowanie biskupstwa wrocławskiego, reakcja pogańska i jej skutki, granice biskupstwa nadodrzańskiego, pierwsi biskupi śląscy, duchowieństwo diecezjalne i pierwociny duszpasterstwa, pierwsze klasztory, życie religijne wiernych od książąt do prostego ludu. Rozdział III został poświęcony czasom stabilizacji Kościoła w latach 1138-1201 i ukazuje Śląsk po „testamencie” Bolesława Krzywoustego, stan prawny Kościoła wrocławskiego, kontakty z Zachodem, działalność biskupów, początki organizacji parafialnej, pierwotne uposażenie biskupstwa, życie kleru diecezjalnego, stare i nowe zakony, śląską sztukę romańską oraz kulturę umysłową ówczesnych ludzi Kościoła śląskiego.

Rozdział następny nosi tytuł: *Stulecie wielkich biskupów wrocławskich (1201-1302)* i przybliża rządy Henryków śląskich i problematykę społeczno-narodowościową, postacie wielkich biskupów wrocławskich i pierwszych sufraganów śląskich, centralne urzędy biskupstwa (oficjalat i wikariat generalny, kancelaria biskupia, pieczęcie i herb biskupstwa), organizację terytorialną (archidiaconaty, archiprezbiteraty i parafie) oraz powołanie, działalność duszpastersko-katechetyczno-kaznodziejską, życie moralne duchowieństwa parafialnego oraz jego stosunek do kleru zakonnego w zakresie sprawowania duszpasterstwa. W rozdziale ostatnim Autor wiele miejsca poświęcił religijności śląskiego społeczeństwa w dobie szczytowego średniowiecza, która przejawiała się w modlitwie, życiu sakramentalnym, praktykach religijnych i dążeniu do świętości dnia powszedniego. Wielu Ślązaków osiągnęło świętość heroiczną i ubogaciło polską hagiografię. Ta część pracy zasługuje na szczególne podkreślenie, gdyż historycy zwłaszcza świeccy unikają problematyki życia wewnętrznego, zajmując się przede wszystkim sprawami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi, mającymi powiązania z działalnością Kościoła. Tymczasem zadaniem Bosko-

-ludzkiej instytucji powołanej do istnienia przez Chrystusa jest prowadzenie człowieka do zbawienia, a to jest możliwe tylko przez osiągnięcie pewnej miary doskonałości chrześcijańskiej. W tym „stuleciu świętych” znaleźli się przedstawiciele rodu Piastów śląskich ze św.



Jadwigą i świętobliwą Anną na czele, członkowie wspólnot zakonnych, zarówno męskich jak i żeńskich, śląscy hierarchowie: Tomasz I Zaręba i Nanker, biskup krakowski i wrocławski.

Niewątpliwie prezentowany tom stanowi kompendium wiedzy o rozwoju Kościoła na Śląsku w okresie panowania książąt z dynastii Piastów, kiedy ziemia śląska była w pełni złączona z Polską i stanowiła jej główną dzielnicę. Z pewnością książka ks. Józefa Mandziuka znajdzie wielu czytelników wśród współczesnych mieszkańców Śląska, którzy poprzez jej lekturę jeszcze bardziej pokochają swoją „małą Ojczyznę”.

*Wierność z ziemi wyrośnie,
a sprawiedliwość wychyli się z nieba.
Pan sam obdarzy szczęściem
a nasza ziemia wyda swój owoc.
Sprawiedliwość pójdzie przed Nim,
po śladach Jego kroków – zbawienie.
(Ps 85,12-14)*

